

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

Kwartalnik

Rok 1953

WARSZAWA

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE



C-II 34

N. I. KONRAD

O NAUCZANIU JĘZYKÓW WSCHODNICH NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

Artykuł członka-korespondenta Radzieckiej Akademii Nauk, japonisty, profesora N. I. Konrada, pod tytułem *O nauczaniu orientalistyki na wyższych uczelniach*, opublikowany w „Woprosach Jazykoznanija”, Moskwa 1952, zeszyt I, s. 134—141, w swojej bogatej treści zawiera wiele cennych spostrzeżeń i wskazówek, opartych na wieloletnim doświadczeniu autora. Artykuł precyzuje wyraźnie zadania orientalistyki i jej rolę w pomnożeniu skarbnicy kultury narodowej, wnikliwie analizuje metody szkolenia, podkreśla konieczność równouprawnienia i ścisłego związku studiów praktycznych wschodnich języków potocznych z filologicznymi badaniami nad starą i nową literaturą oraz uwydatnia rolę filologii orientalnej w pracy przekładowej. Autor rozstrzyga wiele wątpliwości nie-orientalistów w dziedzinie wschodoznawstwa, a orientalistom precyzuje ich własne poglądy i wyjaśnia im zadania. Artykuł niezależnie od swojej wartości teoretycznej ma wielkie znaczenie praktyczne dla dalszego kształtowania się polskiej orientalistyki.

Kiedy się przyglądamy sposobom szkolenia naszej kadry orientalistycznej w ciągu ostatnich dwudziestu czy trzydziestu lat, od razu rzuca się nam w oczy jeden niewątpliwy fakt: osiągnęliśmy to, że kończący nasze wyższe uczelnie dobrze znają studiowany język wschodni i dostatecznie panują nad nim praktycznie. W związku z obowiązkami przewodniczącego państwowej komisji egzaminacyjnej w Moskiewskim Instytucie Orientalistycznym miałem możność w ciągu szeregu lat obserwować, jaką znajomość języka osiągają kończący ten instytut studenci. Ku wielkiemu memu zadowoleniu ciągle stwierdzałem, że przytłaczająca większość kończących mówi dostatecznie swobodnie w studiowanym języku, z łatwością spełnia funkcje tłumacza ze wschodniego języka na rosyjski i na odwrót — bez większych trudności odtwarza we wschodnim języku treść świeżo przeczytanego artykułu z czasopisma czy gazety rosyjskiej i umie oddać po rosyjsku zawartość przeczytanej notatki z czasopisma lub gazety orientalnej.

Krótko mówiąc, wykazywali oni opanowanie języka wschodniego w stopniu pozwalającym im na podjęcie każdej praktycznej pracy, związanej ze studiowanym językiem, a dłuższa lub krótsza praktyka językowa na Wschodzie dawała im możność całkowitego opanowania tego języka. To dobre praktyczne wyszkolenie językowe łączyło się zazwyczaj ze znajomością kraju, który był przedmiotem ich studiów, a mianowicie jego ustroju politycznego, warunków gospodarczych i najnowszej historii; tego rodzaju wiadomości dawały najlepszą podstawę do istotnego zrozumienia języka oraz biegłego i świadomego władania tym językiem.

Zadowolenie, jakiego w tych wypadkach doznawałem, było tym pełniejsze, że z własnego doświadczenia dobrze wiedziałem, z jakimi wiadomościami z tej dziedziny studenci-orientaliści opuszczali uczelnię w czasach przedradzieckich. Głównym ogniskiem szkolenia orientalistów był wówczas Wydział Języków Wschodnich Uniwersytetu Petersburskiego. Sam ukończyłem ten fakultet i mogę powiedzieć, że wszyscy kończący ten wydział zdobywali praktyczną znajomość języków wschodnich dopiero na Wschodzie w czasie praktykowanych wówczas delegacji służbowych, a przede wszystkim w wyniku dostatecznie długiego przebywania tam po ukończeniu studiów. Inaczej mówiąc, znajomość praktyczną języka wschodniego osiągało się własnym wysiłkiem, a Wydział Języków Wschodnich nie dawał ani nie chciał dawać tej znajomości. Wprawdzie istniały tak zwane ćwiczenia lektorskie, czyli ćwiczenia w potocznym języku z „lektorami”, jak tytułowano w hierarchicznym uniwersyteckim systemie nauczycieli języka potocznego, którzy uczyli studentów swego ojczystego języka, lecz nie mieli kwalifikacji naukowych. Ale te ćwiczenia zawsze znajdowały się na marginesie programu naukowego i nikt nie przywiązywał do nich większej wagi. Sami zresztą „lektorzy” byli najszczerzej zdumieni, jeśli wśród studentów zgłaszających się do nich do audytorium znalazł się jakiś dziwak, który chciał rzeczywiście nauczyć się od nich ich języka. Dlatego też fakt, że praktycznie znajomość języka stała się u nas zwykłym i koniecznym elementem szkolenia studentów-orientalistów, powinien być uważany za jedno z ważnych osiągnięć orientalistyki na wyższych uczelniach epoki radzieckiej.

Drugim równie ważnym osiągnięciem orientalistycznego szkolenia na wyższych uczelniach jest wyżej wymieniony obowiązek łączenia znajomości współczesnego potocznego języka orientalnego z dobrą znajomością współczesnych warunków kraju, którego język się studiuje. Opierając się na własnych doświadczeniach z okresu, kiedy sam byłem wykładowcą, mogę powiedzieć, że znajomość realiów zapewnia właściwy kierunek zdobywaniu zasobu słów, przyswajaniu frazeologicznych zwrotów, wyborowi wyrażen. Od tego zależy świadome i pewne posługiwanie się danym językiem. Musimy więc bezwzględnie utrzymać bez uszczerbku i wszechstronnie rozwijać nasze osiągnięcia szkoleniowe.

Należy dodać, że praktyczna znajomość języka jest niezbędna nie tylko w działalności zawodowej, ale i dla przyszłych pracowników naukowych. Trudno obecnie wyobrazić sobie arabistę, który by się zajmował badaniami w dziedzinie języka nowoarabskiego, a nie mógł jednocześnie skierować się ku istotnej, żywej znajomości tego języka. Trudno sobie wyobrazić sinologa-lingwistę, który czyta konfucjańskich klasyków, ale z trudem orientuje się w pracach *Mao Tse-tunga*. Własne doświadczenie językowe jest niezbędne, bywają bowiem wypadki, że tylko doświadczenie może wystąpić jako „najwyższy sędzia”, określa-

jący, co w języku jest możliwe, a co niemożliwe. Tego rodzaju wiadomości można zdobyć, potrzebny jest tylko stanowczy zwrot w kierunku bezwzględного zwiększenia i przedłużenia okresu trwania delegacji naukowych do krajów wschodnich, bo tylko na tej drodze można wzmocnić, rozszerzyć i uczynić rzeczywiście żywą znajomość języka, którą się nabyło w uczelni. Na tej też drodze wzmacnia się i rozszerza żywa znajomość danego kraju.

Ale jest jedna strona szkolenia orientalistycznego, która w ostatnich czasach pozostaje w tyle, mianowicie przygotowanie filologiczne.

Szkolenie filologiczne wymaga studiowania języka nie tylko w stanie współczesnym, ale także na przestrzeni całej historii. Wymaga to nie tylko opanowania danego języka wschodniego, który został wybrany jako główna specjalność, ale także nauczania się równolegle i innych języków wschodnich, w taki lub inny sposób z nim związanych. Przygotowanie filologiczne wymaga zbudowania tych studiów na historycznej podstawie, na podstawie badania historii narodu mówiącego danym językiem i historii kultury tego narodu.

Studiowanie języka na podstawie jego historii i w związku z historią jego kultury powinno być rozszerzone na współczesny stan języka. Historia jest obecna stale; tworzy się przecież w chwili obecnej tak samo, jak się tworzyła pięć tysięcy lat temu, tylko że to zjawisko występuje teraz jaśniej, wyraźniej i żywiej niż w zamierzchłej przeszłości. Pogląd, że filologia ogranicza się do studiów nad starymi zabytkami, jak mniemano w naszej dawnej orientalistyce, jest w naszych czasach niedopuszczalny. Należy rozszerzyć ramy filologii orientalnej i zrozumieć, że studiowanie jakiegokolwiek współczesnego językowego dokumentu drukowanego może być taką samą pracą filologiczną, równie „czcigodną” i naukowo ważną, jak praca nad starożytnymi zabytkami. Język współczesny i tekst współczesny powinny znaleźć miejsce w filologii uzyskując wszystkie prawa do badania filologicznego.

Podstawa naukowa, na której powinna się kształtować praca filologa, zawarta jest w stalinowskiej teorii o języku. Teoria ta zawiera wszystkie tezy potrzebne do zbudowania radzieckiej filologii.

Teza pierwsza: studiując jakikolwiek dawny albo współczesny zabytek językowy zawsze powinniśmy pamiętać, że „język i prawa jego rozwoju można zrozumieć tylko w tym wypadku, kiedy bada się go w nierozzerwalnym związku z historią społeczeństwa, z historią narodu, do którego badany język należy, a który jest twórcą tego języka”¹. Należy przy tym jednak unikać najniebezpieczniejszego błędu, o którego możliwości

¹ J. Stalin, *W sprawie marksizmu w językoznawstwie*, „Językoznawstwo radzieckie na nowych drogach”, s. 247.

uprzedza Stalin, tj. błędu utożsamiania języka z kulturą. „Kultura i język — mówi Stalin — są to dwie różne rzeczy”².

Teza druga: studiując jakikolwiek zabytek językowy powinniśmy pamiętać, że język jest związany z całą wielostronną i różnorodną działalnością człowieka, że jest on związany „bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka i nie tylko z działalnością produkcyjną, lecz także z wszelką inną działalnością człowieka we wszystkich sferach jego pracy, od produkcji do bazy, od bazy do nadbudowy”³.

Umiejętność dostrzegania przy studiowaniu zabytków językowych — i właśnie przy ich całej różnorodności — działalności społeczeństwa jest nieodzownym warunkiem owocnej pracy filologicznej.

Teza trzecia: studiując jakiekolwiek zabytki językowe powinniśmy pamiętać, że „ludzie, poszczególne grupy społeczne, klasy, nie są bynajmniej obojętne w stosunku do języka. Usiłują one wykorzystać język we własnym interesie, narzucić mu swój szczególny leksykon, swe szczególne terminy, swe szczególne wyrażenia”⁴. Nie należy jednak przy tym zapominać, że w jakimkolwiek dialekcie, w jakimkolwiek żargonie napisany jest zabytek, dialekty te i żargony stanowią tylko odgałęzienia wspólnego języka danej narodowości na jednym etapie, a na innym — języka narodu. Wyrażając się obrazowo nie należy dopuścić, żeby z powodu drzew nie widzieć lasu.

Zbyteczne jest chyba przypomnienie, że stara rosyjska filologia orientalna nie miała takiej trwałej, naukowo właściwej podstawy. Kierowała się ona zasadą dosyć nieokreśloną, płynną w swojej treści historyczno-kulturalnej. W epoce „teorii” M a r r a zamiast zasady historyczno-kulturalnej zaczęły panować jakoby marksistowskie, a w rzeczywistości wulgarno-socjologiczne zasady. Obecnie uzyskaliśmy możliwość zorganizowania filologicznych studiów zabytków językowych na takich zasadach, które zabezpieczają istotną naukowość naszych twierdzeń.

Oczywiście zorganizowanie studiów filologicznych na takim naukowym fundamencie wymaga teoretycznego wypracowania nowych zasad filologii i praktycznego doświadczenia w samej pracy, czyli czasu. Dlatego też szukać takiej filologii w naszych orientalistycznych uczelniach jest w obecnej chwili rzeczą przedwczesną, tym bardziej że jak to było wyżej powiedziane — stan ogólny filologii pozostawia jeszcze wiele do życzenia: w jednych orientalistycznych uczelniach w ogóle nie ma filologii, a w innych pozycja jej jest jeszcze bardzo słaba.

W rzeczywistości filologiczne prace naukowe z orientalistyki, naukowe publikacje zabytków językowych rozmaitych narodów i epok, ko-

² J. Stalin, *W sprawie marksizmu w językoznawstwie*, „Językoznawstwo radzieckie na nowych drogach”, s. 247.

³ Tamże, s. 237.

⁴ Tamże, s. 239.

mentarze, tłumaczenia oraz badanie tych zabytków zarówno literackich, jak i historycznych — prace, które stanowiły chlubę naszej ojczystej orientalistyki, w okresie zastoju radzieckiego językoznawstwa zaczęły się pojawiać coraz rzadziej. To znaczy, że w owych czasach filologia orientalna została w tyle w stosunku do radzieckiej orientalistyki. To znaczy, że znikł z widowni naukowej typ filologa-orientalisty o szerokich horyzontach, którym tak słusznie szczyciła się nasza orientalistyka.

Niedopuszczalne jest dalsze utrzymywanie takiego stanu rzeczy. Filologię należy odbudować na nowej naukowej podstawie, należy przebudować na tej zasadzie także i orientalistyczne szkolenie. Tego wymaga nasza rzeczywistość, nasza rozbudowa kultury, jest to potrzebą naszej nauki. Oprócz tego tych dwóch postulatów nie można u nas rozdzielić: interesy i wymagania nauki są nierozzerwalnie związane z zadaniami życia.

Nietrudno jest przytoczyć kilka faktów, dowodzących konieczności rozwinięcia naszej filologii orientalnej.

Braterskie stosunki, które się wytworzyły między wszystkimi narodami ZSRR, wywołują ogromne zainteresowanie każdego z tych narodów kulturą wszystkich innych. Na tym gruncie odbywa się ogromny proces przenikania w życie kulturalne narodów radzieckiego Wschodu rosyjskiej kultury, rosyjskiej literatury, zarówno klasycznej, jak i nowej, radzieckiej. Niemniej intensywnie odbywa się przenikanie w kulturę narodu rosyjskiego wszystkich cennych elementów kulturalnych bratnich narodów radzieckiego Wschodu. Najlepsze utwory literatur tych narodów przekładane są na język rosyjski, stają się bliskie Rosjanom. Nie odnosi się to tylko do współczesnej twórczości tych narodów. Zainteresowanie Rosjan obejmuje również kulturalne dziedzictwo tych narodów, niekiedy bardzo odległe. Bliskie stają się nam imiona ich wielkich poetów przeszłości, z których wielu zasługuje na rzeczywistą sławę międzynarodową. Wystarczy choćby wspomnieć, jak drogie stały się dla nas nazwiska: Rustaweli⁵, Nizami⁶, Nawoi⁷, jak jeszcze wiele innych elementów weszło do naszej wspólnej skarbnicy literackiej z drogiego dziedzictwa przeszłości narodów Wschodu. Ale podjąć to dziedzictwo można jedynie przy pomocy filologii. Tu właśnie jest i istotna, i najszersza arena jej działalności.

I rzeczywiście w związku ze zwyczajem utrwalania na piśmie utworów literackich, dzięki czemu rozprzestrzeniały się one na Wschodzie szeroko, badacz zwykle miewa do czynienia z rękopisami i rozmaitymi kopiami, najpierwszą więc potrzebą jest ustalenie samego tekstu. Jest to

⁵ Szota Rustaweli — największy poeta gruziński, autor słynnego eposu *Człowiek w skórze pantery*, żył za czasów gruzińskiej królowej Tamary (1184 — 1212).

⁶ Nizami — wielki poeta Azerbajdżanu, piszący po persku, żył 1140 — 1202.

⁷ Nawoi — wielki poeta uzbecki, żył w latach 1441 — 1501.

ogromnie precyzyjna i niesłychanie odpowiedzialna praca, wymagająca prawdziwego filologicznego mistrzostwa. Ale to dopiero pierwszy krok następnym etapem jest praca nad analizą zabytku, ustalenie jego historycznej „fizjognomii”, systemu pojęciowego i strony artystycznej. Tu potrzeba badacza, który byłby językoznawcą, historykiem i historykiem literatury. Takiego badacza nazywamy filologiem.

Czy są nam potrzebni tacy filolodzy? Takie pytanie jest wręcz niedorzeczne. Wszyscy wiemy dobrze, jak wielkie są literackie osiągnięcia narodów radzieckiego Wschodu i jak mało są jeszcze zbadane. A sprawa nie ogranicza się przecież do literatury pięknej. Mamy przed sobą jeszcze wiele zabytków historii, filozofii.

W roku 1952 cała przodująca ludzkość, a przede wszystkim narody Związku Radzieckiego, będą uroczyste i z wdzięcznością wspominać pamięć I b n S i n y albo A v i c e n n y⁸, jak go zwykli nazywać na Zachodzie. W roku 1952 minęło tysiąc lat od jego urodzin. Czyż w związku z tą rocznicą nie ciąży na nas obowiązek ukazania tego uczonego środkowo-azjatyckiego średniowiecza, choćby w świetle jego najważniejszych dzieł? Podstawową pracę mogą wykonać właśnie filolodzy orientaliści.

Wydaje mi się, że nie ma potrzeby przytaczania dalszych przykładów. Jasne jest, że filolodzy-orientaliści są nam potrzebni, że praca ich ma trwałe podstawy, że może ona zyskać taki rozmach, takie znaczenie społeczne, jakiego poprzednio nigdy nie miała. Przy tym powtarzam: trzeba być uzbrojonym w całą wiedzę filologiczną nie tylko po to, żeby godnie zaprezentować u nas Nawoi, ale i po to, żeby móc rzeczywiście ukazać D ż a m b u ł a⁹; różnica polega tylko na aspektach pracy filologicznego opracowania, na jej sposobach, ale nie zawiera się w samej istocie.

Sprawa nie ogranicza się tylko do Wschodu radzieckiego. Narody Związku Radzieckiego z niemniejszym zainteresowaniem i szacunkiem odnoszą się w Związku Radzieckim do literatury chińskiej, do utworów chińskich pisarzy współczesnych. W ostatnim czasie pojawił się cały szereg tłumaczeń. I właśnie te przekłady wykazały, jak potrzebna jest i tu wiedza filologiczna.

Nie ma co mówić: mamy utwory przetłumaczone całkowicie zadowalająco, ale jest więcej takich, których tłumaczenie odbiega daleko od tego poziomu. Nie należy mniemać, że można się podjąć przekładu nawet współczesnej chińskiej powieści znając jako tako współczesny język chiński, że można tłumaczyć nie odrywając się od słownika. Niezbędna jest ocena języka autora w świetle ogólnego rozwoju języka w ostatnich czasach, niezbędna jest zdolność dostrzegania właściwości językowych i chwytów pisarza w oparciu o ogólną znajomość stylistyki języka chiń-

⁸ Avicenna, właściwie Ibn Sina — wszechstronny geniusz średniowiecza, rodem z Buchary. (979 — 1037).

⁹ Dżambuł Dżabajew — wielki poeta kazachski, żył w latach 1846 — 1945.

skiego, niezbędne jest zrozumienie „ducha epoki”, odbijającego się w danym utworze, co się osiąga jedynie przez doskonałą znajomość życia narodu, jego kultury ze wszystkimi tradycjami i przez znajomość tego wszystkiego nowego, co przynosi teraźniejszość. Krócej mówiąc: żeby mieć prawo do tłumaczenia, trzeba mieć odpowiednie przygotowanie filologiczne. Ale jak było wyżej powiedziane, nasze szkolenie orientalistyczne daje bardzo słabe przygotowanie.

Na ogólnym tle braku prawdziwie wykształconych filologów-sinologów pojawiają się u nas przekłady z chińskiego, zwłaszcza wiersze podpisane nazwiskami ludzi, którzy nigdy żadnego związku nie tylko z chińską filologią, ale w ogóle z chińskim językiem, literaturą i historią nie mieli. Mechanizm jest nam znany: przygotowuje się pewien surogat przekładów, jakiś „klucz”, przygotowany przez jakieś osoby, do których można zastosować wyrażenie, charakteryzujące w japońskiej mitologii bóstwa japońskie: „istnieją, ale postać ich jest ukryta”. W danym wypadku, być może, nie jest ta postać ukryta dla pracowników wydawnictw, ale w każdym razie dla zwykłych śmiertelników. Ten przekładany surogat albo półfabrykat dostaje się dalej do wykańczalnianego warsztatu jakiegoś literata-poety, który to zmieni w gotowy produkt. Przy czym zdarza się, że twórca tego „klucza”¹⁰ nie wychodzi bardzo daleko poza to, co mu powiedział słownik, a „tłumacz” w ogóle oryginału nie zna.

Zdarza się, że w ten sposób „przekładane” są również zabytki dawnej poezji, to jest tego, co właśnie wymaga specjalnego przygotowania. Żeby tę sytuację ocenić należycie, wyobraźmy sobie na chwilę taki przykład: ktoś, kto kiepsko zna język włoski, ale potrafi płynnie czytać gazetę, bierze *Boską komedię* i przygotowuje „klucz”. Później pojawia się pewien poeta, który nie ma najmniejszego wyobrażenia o języku włoskim, a Włochy zna jedynie z dziennikarskich wiadomości i oczywiście nie wyobraża sobie ani Dantego, ani jego epoki, i poeta ten przeistacza „klucz” w wiersz w miarę swoich sił i zdolności i według własnego smaku. Oczywiście z Dantem się to u nas stać nie może, ale dlaczego miałoby się stać z Nawoi albo z Li T'ai-po¹¹?

Oczywiście należy się wdzięczność tym rzeczywiście kulturalnym mistrzom kunsztu, którzy dali przekłady Nawoi, choćby za pośrednictwem „rybek”. Zasłużyli oni na nasz pełny szacunek za swój olbrzymi i pełen talentu wysiłek. Dobrze wiemy, że owi mistrzowie używali wszelkich środków, żeby zrozumieć oryginał, jego ducha, zrozumieć samego autora. Ale takich mistrzów jest mało. I co najważniejsze — nie można tego rodzaju pracy uważać za prawdziwą drogę wprowadzania do naszej kultury skarbów literatury narodów Wschodu.

¹⁰ Przez słowo „klucz” należy rozumieć surowy dosłowny przekład, nazywany w żargonie wydawniczym „rybką”.

¹¹ Li T'ai-po (701 — 762), największy liryk chiński.

Potrzebni są tłumacze i filolodzy-komentatorowie. I potrzeba ich mało, bo w istocie skarbnice kultury Wschodu dopiero teraz zaczynają się dla nas naprawdę otwierać. Gdy się one otworzą całkowicie, zobaczymy, że są one w istocie niewyczerpalne. Pisane zabytki literatury chińskiej mają już za sobą dwa i pół tysiąca lat nieprzerwanego rozwoju. A ile tysięcy lat istnieje literatura narodów Indii?

Potrzebni są filolodzy-orientaliści wykształceni, kulturalni, utalentowani, którzy mają prawdziwy i wrażliwy radziecki stosunek do istotnie cennych elementów kultury narodów Wschodu zarówno w dziedzinie sztuki, jak historiografii i nauki. Należy szkolić takich filologów na tej naukowej podstawie, którą wyżej omawialiśmy.

Jakże w praktyce organizować takie filologiczne orientalistyczne szkolenie?

Po pierwsze — powinno ono być organizowane w ramach ogólnego systemu wykształcenia filologicznego, którego ogniskiem są wydziały filologiczne naszych wyższych uczelni i uniwersytetów. Czasy specjalnych „wydziałów orientalnych” należą do przeszłości. Obecnie nie ma żadnych naukowych powodów, żeby oddzielać orientalistykę od filologii w ogóle. Chodzi przy tym nie tylko o wspólność, o jedność zasad samej nauki, nie tylko o jedność metodologii, ale i o jedność badanego materiału. Czy możemy w naszych czasach studiować na przykład historię literatury japońskiej bez odpowiedniej poważnej znajomości literatury rosyjskiej? Czyż można naprawdę rozszyfrować liczne objawy nowoczesnej literatury tureckiej bez uwzględnienia literatury francuskiej?

Tego rodzaju sytuacja istnieje nie tylko w stosunku do nowszych i najnowszych czasów. Badania historyczne coraz wyraźniej ujawniają istnienie głębokich związków między Wschodem i Zachodem także w tych epokach, kiedy ludy Wschodu i Zachodu, jak się zdawało, żyły w całkowitym odosobnieniu. Wiemy na przykład, że związki Cesarstwa Rzymskiego z chińskim cesarstwem Han¹² były znacznie istotniejsze, niż o tym dawniej myślano. Wiemy o przenikaniu Arabów do Indii i na wyspiarski świat Indyjskiego Oceanu, a nawet do Chin w czasach dynastii T'ang¹³. Wiemy, jak uporczywie wciskali się do Indii bizantyjscy kupcy. A cała Azja Środkowa była od początku areną najróżnorodniejszych starć świata zachodniego i wschodniego w postaci stosunków najrozmaitszych ludów Chin, Indii, Bliskiego i Dalekiego Wschodu, Kaukazu, Europy wschodniej i południowo-wschodniej Afryki. Powtarzam: filologów-orientalistów zbliża do filologów-okcydentalistów nie tylko wspólność zasad naukowych, ale i wspólność samego przedmiotu badań. Dlatego też powinniśmy „siedzieć przy tym samym stole”.

¹² Dwie dynastie Han panowały w Chinach od r. 206 p.n.e. do r. 220 n.e.

¹³ Dynastia T'ang panowała w Chinach w latach 618 — 906.

Po drugie, u podstawy orientalistycznego wykształcenia filologicznego powinno leżeć poważne studiowanie „klasycznych” języków Wschodu; sanskrytu — dla języków nowoindyjskich, klasycznego chińskiego języka literackiego — dla języków chińskiego, koreańskiego, japońskiego i annamickiego (wietnamskiego), klasycznego języka arabskiego — dla języków nowoarabskich, tureckich, irańskich i niektórych indyjskich. Studiowanie tych języków klasycznych jest nie tylko szkołą filologicznego badania, nie tylko niezbędnym elementem nauki historii wyżej wymienionych języków wschodnich. Doskonale zdajemy sobie sprawę z siły życiowej tych języków w obecnej sytuacji języków wschodnich. Wystarczy wskazać na godny uwagi fakt, że skład pierwiastków tych języków umożliwił narodom Wschodu stworzenie w nowszych czasach naukowej i technicznej terminologii, niezbędnej dla tych narodów w związku z przyswajaniem podstaw przodującej nauki i wykształcenia. A terminologia ta, ciągle rozszerzając zakres swego obiegu, poruszyła całe masy zasobu słownego tych języków. Klasyczne języki nie są martwym balastem, lecz żywym materiałem twórczości językowej. Dlatego też na wydziale filologicznym powinny mieć należne sobie miejsce i być poważnie traktowane katedry języków klasycznych: greckiego, łaciny, sanskrytu, arabskiego i klasycznego chińskiego.

Po trzecie — filologiczne orientalistyczne wyszkolenie powinno się wspierać na znajomości co najmniej dwóch języków: języka wybranego jako specjalność i jeszcze jakiegoś innego języka wschodniego. Dołączenie tego drugiego języka może być uwarunkowane rozmaitymi przyczynami: strukturalnym pokrewieństwem z głównym językiem, stopniem znaczenia dla historii języka głównego, znaczeniem tego języka w stosunkach kulturalnych. Ale oczywiście podstawową specjalnością powinien być jeden język.

Po czwarte — język obrany jako specjalność powinien być studiowany na przestrzeni całej swojej historii. Dlatego też wykłady historii danego języka i jego gramatyki historycznej powinny zająć podstawowe miejsce w planie naukowym.

Po piąte — jak najpełniej powinien być uwzględniony język współczesny, który jest przedmiotem nie tylko naukowego, ale i praktycznego opanowania. W tej dziedzinie należy utrzymać wysoki poziom znajomości współczesnego języka, który całkowicie osiągnęły radzieckie uczelnie orientalistyczne. W związku z tym nauka współczesnego języka powinna być uzupełniona zarówno szeregiem wykładów lekcyjnych, jak i specjalnych zajęć praktycznych.

Po szóste — całe studia powinny być oparte na zabytkach językowych i na dokumentach językowych odnoszących się zarówno do przeszłości, jak i do teraźniejszości. Z tego wynika konieczność jak najszerzego rozbudowania specjalnych seminariów, w których zajęcia dawałyby nie tyl-

ko odpowiednie wiadomości, ale i wyrabiały przyzwyczajenie do poważnej naukowej, filologicznej pracy badawczej.

Filologia, jak wiadomo, ściśle się łączy z językoznawstwem i z historią literatury. Dlatego też wykształcenie filologiczne może wytworzyć nie tylko filologa w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale także i filologa-lingwistę oraz filologa-historyka literatury. Co więcej, przy obecnym zróżnicowaniu dyscyplin to właśnie się zdarza. Językoznawstwo i historia literatury są w naszych czasach naukami całkowicie samodzielnymi, z których każda ma swoją specyfikę. I pomimo to wydaje mi się, że nie należy ostro odcinać tych dwóch gałęzi wiedzy. Trzeba tylko stworzyć studentowi możliwość zostania bądź językoznawcą, bądź historykiem literatury. Dlatego też strukturę wydziału filologicznego tak sobie wyobrażam: wydział dzielił się na sekcje filologiczne, na przykład na sekcję filologii słowiańskiej, romańskiej, germańskiej, ugrofińskiej, arabskiej, irańskiej, tureckiej, chińskiej, japońskiej. Sekcja składa się zasadniczo z dwóch katedr — katedry językowej i katedry literatury. Jedność sekcji wobec istnienia wspólnych wykładów powinna być utrzymywana przez ten stopień jedności wiadomości naukowych, który jest możliwy i konieczny, a istnienie oddzielnych katedr w obrębie sekcji zabezpiecza możliwość specjalizacji. Rozumie się, że niektóre wydziały mogą mieć nie jedną katedrę językoznawstwa. Jest to konieczne na przykład na sekcji filologii słowiańskiej, gdzie powinna być specjalna katedra języka rosyjskiego i specjalna katedra literatury rosyjskiej. W miarę możliwości powinny być również tworzone katedry innych języków i literatur słowiańskich.

Możliwe jest jednak, że na niektórych sekcjach przeprowadzenie podziału na dwie katedry (językową i literacką) z tych albo innych względów będzie trudne. Dotyczy to przede wszystkim niektórych sekcji filologii orientalnej. W takich wypadkach należy chwilowo zadowolić się jedną wspólną katedrą języka i literatury.

Co będzie łączyć językoznawców i historyków literatury w ramach jakiejś sekcji filologicznej? Istnienie trzech wspólnych wykładów: historii narodu, historii języka i historii literatury. Te trzy wykłady są konieczne zarówno dla językoznawców, jak i dla historyków literatury. Co będzie łączyło wszystkie sekcje filologiczne w ramach wydziału? Istnienie trzech wykładów, wspólnych dla wszystkich sekcji: filozofii, językoznawstwa ogólnego i historii powszechnej. Przy odpowiednim rozwinięciu prac te trzy dziedziny wiedzy mogą być reprezentowane przez samodzielne katedry, zależne bezpośrednio od wydziału.

Przy takiej organizacji prac mogą, jak mi się wydaje, z nową siłą opartą o wciąż wzrastające znaczenie, pójść naprzód filologia orientalistyczna i orientalistyczne filologiczne wykształcenie.

Przełożył z rosyjskiego
Witold Jabłoński

RUCH NARODOWO-WYZWOLEŃCZY W IRANIE

Początki ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Iranie sięgają połowy XIX wieku. Podobnie jak w okresie późnego średniowiecza w Europie, przybiera wtedy ów ruch szatę religijną, a swój antyfeudalny charakter, swoje dążenie do zmiany panujących stosunków wyraża w formie utopijnych marzeń o wiecznym królestwie szczęścia. Ruch babistów w połowie XIX wieku wymierzony był obiektywnie nie tylko przeciw feudalnym możnowładcom i wyższemu duchowieństwu, lecz także przeciw imperialistycznym zakusom na niepodległość Iranu.

Na przełomie XIX i XX wieku ruch narodowo-wyzwoleńczy obejmuje szerokie masy ludowe, przede wszystkim chłopskie, a następnie drobną i średnią burżuazję w mieście. Rewolucja rosyjska 1905 roku stała się sygnałem w szeregu zacofanych krajów Azji. Jej wpływem zawdzięcza swój szeroki zasięg rewolucja lat 1906 — 1911 w Iranie, która doprowadziła do obalenia feudalnego rządu szacha, popieranego przez brytyjski i carski imperializm. Zdradzona przez wielką burżuazję liberalną i wydana na łaskę i niełaskę imperialistycznej interwencji, rewolucja musiała ulec przemocy, porażka ta jednak wcale nie oznaczała zdławienia ruchu narodowo-wyzwoleńczego, który ze wzmożoną siłą wybuchł ponownie pod wpływem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Rosji.

Przykład Października, klęska caratu — jednego z cięmięzców Iranu — oraz bolszewicka polityka równouprawnienia wszystkich narodów sprawiły, że lata następujące po I wojnie światowej przynoszą nie spotykany rozmach ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Iranie. Na jego czele staje po raz pierwszy młoda klasa robotnicza i założona w 1920 roku Komunistyczna Partia Iranu. W bardziej rozwiniętych gospodarczo prowincjach północnych (głównie w Azerbajdżanie i Gilanie) powstają rewolucyjne organy władzy (tzw. endżumeny), czerpiące natchnienie z działalności rad robotniczo-chłopskich w Rosji, formują się pierwsze oddziały irańskiej Armii Czerwonej. Rozmach tego ruchu był tak wielki, że udaremnił zakusy przekształcenia Iranu w jawny protektorat brytyjski i zmusił reakcyjny rząd do podpisania w 1921 roku układu z Rosją Radziecką — pierwszego w epoce nowożytnej dokumentu międzynarodowego, traktującego Iran na zasadach równości i przynoszącego krajowi ogromne korzyści polityczne i ekonomiczne. Jednakże ówczesna słabość

klasy robotniczej Iranu pozwoliła Rezie-chanowi, wyniesionemu do władzy drogą inspirowanego przez brytyjskich imperialistów zamachu stanu, na zbrojne stłumienie ruchu narodowo-wyzwoleńczego. W niemałej mierze przyczyniła się do tego prowokacyjna działalność trockistów, którzy wysuwając lewackie hasła przekształcenia rewolucji perskiej już na tym etapie w rewolucję proletariacką, pchnęli drobnomieszczaństwo i chłopstwo w objęcia kontrrewolucji. Proklamowana w prowincji Gilan republika ludowa (tzw. „komuna gilańska”) została zatopiona w morzu krwi przez uzbrojone i wyszkolone przez Anglików wojska Rezy-chana, a wielu czołowych działaczy rewolucyjnych, w tej liczbie przywódca partii komunistycznej Hejdar-chan, zostało okrutnie wymordowanych.

Dwadzieścia prawie lat dyktatury Rezy-chana (który w 1925 roku proklamował się szachem), dyktatury opartej na koalicji feudalnych obszarników, górnych warstw kompradorskiej burżuazji oraz biurokracji, zawdzięczającej swój byt nowemu reżimowi — to lata krwawego tłumienia każdej myśli postępowej i okrutnych represji w stosunku do klasy robotniczej, kierującej walką przeciw polityce zaprzędania Iranu międzynarodowemu imperializmowi. Walki tej nie zdławił faszystowski terror policyjny. W rozwijającym się przemyśle irańskim trwa nieustanna walka strajkowa, kierowana przez zdelegalizowane związki zawodowe, a na wsi powtarzają się masowe buntury i powstania chłopskie.

Obalenie dyktatury Rezy-szacha, na skutek wkroczenia sprzymierzonych wojsk radzieckich i brytyjskich do Iranu w roku 1941, przynosi nowy potężny zryw ruchu narodowo-wyzwoleńczego, na którego czele staje pierwsze od 1925 roku legalnie działające stronnictwo polityczne — Ludowa Partia Iranu, znana pod nazwą Partii Tudeh (*tudeh* po persku oznacza „masy, lud”). Program jej głosił, że Partia Ludowa jest organizacją masową, opierającą się na sojuszu robotników, chłopów, rzemieślników i demokratycznej inteligencji; jest partią demokratyczną i postępową, żądającą podziału wielkiej własności obszarniczej, reformy rolnej, demokratyzacji instytucji ekonomicznych i politycznych oraz popierającą postulaty klasy robotniczej; jest wreszcie partią antyimperialistyczną, walczącą z wszelką obcą ingerencją w gospodarcze i polityczne sprawy kraju oraz z wszelkimi formami kolonizacji i próbami ujarznienia narodu irańskiego. Mimo że działalność demokratyczna narażona była nieustannie na represje i szykany ze strony rządu — a na południu kraju także ze strony brytyjskich okupantów — w latach II wojny światowej ruch narodowo-wyzwoleńczy rozwija się w nie spotykanej dotychczas skali. Partia Ludowa, która szybko stała się najpotężniejszym stronnictwem politycznym Iranu, skupiła wokół siebie szeroki front narodowy (zwany „Frontem Wolności”), jednoczący związki zawodowe, pierwsze organizacje chłopskie, demokratyczne organizacje kobiet, młodzieży i studentów a także szereg gazet teherańskich i prowincjonalnych. W wyborach 1944

roku do XIV Medżlisu (parlamentu irańskiego) po raz pierwszy udało się przeprowadzić około 30 posłów (na ogólną ilość 92), reprezentujących tendencje postępowe, w tym 9 członków Partii Ludowej, choć wybory odbyły się w atmosferze terroru, a wyniki ich zostały tradycyjnie sfałszowane.

Ruch narodowo-wyzwolenczy osiągnął także szereg sukcesów w walce przeciw próbom imperialistów brytyjskich i amerykańskich przekształcenia Iranu w kolonię, a w dziedzinie polityki wewnętrznej zmusił rząd do wydania ustawodawstwa pracy, najbardziej postępowego — na papierze przynajmniej — ze wszystkich tego rodzaju ustaw w krajach kapitalistycznego wschodu. Wielkim osiągnięciem było również wywalczenie autonomii narodowej dla dwóch prowincji, zamieszkałych przez odwiecznie uciskane mniejszości — w Azerbajdżanie i w Kurdystanie, gdzie władzę objęły miejscowe partie demokratyczne.

Zakończenie wojny przynosi jednak nową kontrofensywę reakcji irańskiej, inspirowanej i wspomaganej przez anglo-amerykańskich imperialistów. Anglicy zwłaszcza, prowokując zbrojne powstanie feudalnych szejków i chanów koczowniczych plemion południa — Bachtiarów, Lurów i Kaszgajów, od dawna pozostających na żołdzie Anglo-Irańskiego Towarzystwa Naftowego — wymusili usunięcie z rządu trzech ministrów, członków Partii Ludowej, zerwanie rokowań z rządem radzieckim, szereg antyradzieckich prowokacji na forum ONZ oraz zbrojne rozgromienie autonomicznych prowincji Azerbajdżanu i Kurdystanu, dokonane pod bezpośrednią komendą amerykańskiego generała Schwarzkopfa, dowodzącego irańską żandarmerią. Nastąpiła nowa fala barbarzyńskich represji tak w prowincjach autonomicznych, jak i w całym kraju. Partia Ludowa, Azerbajdżańska Partia Demokratyczna, Kurdyjska Partia Demokratyczna, związki zawodowe, postępowe organizacje masowe zostały praktycznie zepchnięte w podziemie, ich działacze wtrąceni do więzienia i poddawani najwymyślniejszym torturom, masowo mordowani, prasa opozycyjna została zdławiona. Przewrót dokonany przez zjednoczone siły reakcji pod kierownictwem wytrawnego agenta imperializmu Gawama-es-Saltaneh przywrócił niczym nie skrępowane rządy reakcji, odznaczające się terrorem, wobec którego błędnie krawa dyktatura Rezy-szacha.

Ale i te prześladowania nie złamały ruchu narodowo-wyzwolenczego i jego kierowniczej siły — Partii Ludowej, która dokonała gruntownej samokrytycznej oceny dotychczasowej działalności, oczyściła swe szeregi od prowokatorów i elementów chwiejnych i przypadkowych, by w nowych warunkach przystąpić do walki o obalenie panowania reakcyjnej klikki obszarniczo-kapitalistycznej i wyzwolenie spod wpływów imperializmu. To ostatnie zadanie stało się tym pilniejsze, że w latach powojennych Iran stał się przedmiotem zostrzonej walki między imperiali-

stami brytyjskimi, traktującymi kraj jako tradycyjnie swoją strefę wpływów, a imperialistami amerykańskimi, którzy skuszeni bogactwami kraju i jego pozycją strategiczną, nie szczędzili wysiłków, by swych brytyjskich „sojuszników” wysadzić z siodła i zająć ich miejsce. Dzieje Iranu w latach powojennych to historia ścierania się wpływów konkurencyjnych grup imperialistycznych (nieustanne zmiany marionetkowych rządów), historia kryzysu gospodarki, rujnowanej przez zalew bezwartościowych towarów brytyjskich i amerykańskich, ale także historia walki, toczonej w najtrudniejszych warunkach przez siły postępowe pod przewodnictwem Partii Ludowej.

Ogromnym zwycięstwem tych sił była przeprowadzona w początkach 1951 roku uchwała o nacjonalizacji przemysłu naftowego w Iranie. W ciągu pół wieku bogactwa naftowe w Iranie eksploatowane były przez Anglo-Irańskie Towarzystwo Naftowe (AIOC), które opierając się na wyłudzonej koncesji, jak pijawka wysysało wszystkie soki żywotne kraju. W okresie swojej działalności w Iranie AIOC wydobyła i sprzedawała łącznie około 300 milionów ton ropy naftowej otrzymując za nią łącznie około 5 miliardów dolarów. Z tej ogromnej sumy rząd irański otrzymywał tytułem opłat koncesyjnych („royalties”) śmieszoną wręcz kwotę około miliona funtów szterlingów rocznie. Wartość ropy naftowej wywożonej co roku z Iranu przez AIOC była stokrotnie wyższa od całego dochodu narodowego kraju, a 10 000 razy wyższa od łącznego dochodu wszystkich robotników irańskich. Na rozległych terenach koncesji naftowej w Chuzystanie panowały wyzysk i nędza wprost nie do opisanego, a ponadto AIOC obracał część swych bajecznych zysków na przekupywanie posłów do Medżlisu, ministrów, prasy, samego szacha wreszcie, stając się niekoronowanym władcą Iranu.

Uchwalenie przez skorumpowany Medżlis ustawy o nacjonalizacji przemysłu naftowego było do pewnego stopnia wyrazem ogromnego wzrostu wpływów imperializmu amerykańskiego, który już od dawna usiłował rozbić brytyjski monopol na naftę irańską, a obiecując kołom rządzącym w Teheranie większy udział w zyskach — zdobył sobie poparcie części klas rządzących. Zamordowanie przez agentów wywiadu amerykańskiego premiera Iranu, generała Razmari, związanego z AIOC i przeciwnego nacjonalizacji, było wyrazem zaostrzających się sprzeczności anglo-amerykańskich na Środkowym Wschodzie. Błędem jednak byłoby traktowanie nacjonalizacji przemysłu naftowego — najpotężniejszego ciosu, zadanego panowaniu imperialistów brytyjskich w Iranie — wyłącznie pod kątem sprzeczności anglo-amerykańskich. Dalszy rozwój wypadków w Iranie świadczy niezbicie, jak wielką rolę odegrał nacisk mas ludowych i ich partii.

Nacjonalizacji przemysłu naftowego towarzyszył gwałtowny wzrost walki narodo-wyzwoleńczej, która w przeciwieństwie do lat poprzed-

nich (gdy głównego wroga niepodległości Iranu upatrywano w imperializmie brytyjskim) coraz bardziej zdecydowanie kierowała swe ostrze przeciwko imperializmowi w *ogóle*, a więc przeciwko imperializmowi amerykańskiemu jako czołowej sile światowego obozu imperializmu. Spaliły na panewce dywersyjne próby agentur amerykańskich, by wykorzystać powszechną nienawiść mas ludowych do AIOC dla usunięcia niewygodnych konkurentów i usadowienia się na ich miejscu.

Wytrawny agent amerykański Hussein Ala (były ambasador w Waszyngtonie i autor szeregu antyradzieckich prowokacji w ONZ w r. 1946) próbował wprowadzić w oparciu o dwór szacha dyktaturę wojskową, lecz próba ta zawiodła. Jego rząd, utworzony po zabójstwie Razmari, został przez masy zmuszony do dymisji, a na czele nowego gabinetu stanął znany demagog dr Mohammed Mosadek, jeden z największych obszarników perskich, przywódca niewielkiego ugrupowania reakcyjnego „Front Narodowy”, które z powodu zdecydowanie antybrytyjskiego stanowiska i niezliczonych filipik przeciwko Anglo-Irańskiemu Towarzystwu Naftowemu cieszyło się poparciem ambasady amerykańskiej. „Front Narodowy”, którego członkowie rekrutowali się z nieuświadomionych warstw drobnomieszczańskich (zwłaszcza w Teheranie), pozyskanych przez antybrytyjską demagogię, korzystał również z poparcia fanatycznej organizacji klerykalnej „Fadajjan Islam” (Bojownicy Islamu). Reakcyjny program społeczny, obawa przed Związkiem Radzieckim i nienawiść do AIOC czyniły w pewnym okresie z „Frontu Narodowego” i z Mosadeka wygodne narzędzie w rękach amerykańskich, jednakże pod naporem mas zaczął się on w pierwszej połowie 1951 roku wymykać spod amerykańskiej kontroli, toteż jego dojście do władzy na fali ruchu antyimperialistycznego stanowiło niewątpliwą tryumf sił ludowych i porażkę reakcji.

Przez cały okres, w którym Mosadek pozostawał u władzy, imperialiści amerykańscy nie wyrzekali się osiągnięcia swego podstawowego celu — zagarnięcia bogactw naturalnych Iranu. Temu celowi służyła misja Harrimana i jego próby pośredniczenia między Mosadekiem a Londynem, temu celowi służyła debata w ONZ w r. 1951 i późniejsze propozycje Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju, temu celowi wreszcie służyło orędzie Trumana i Churchilla oraz nacisk wywierany po dziś dzień wszelkimi dostępnymi środkami na rząd irański. We wszystkich tych usiłowaniach Mosadek okazał się na pozór dogodnym dla imperialistów partnerem, gotów był iść na daleko idące ustępstwa w interesie międzynarodowych trustów naftowych a nawet na zdradę narodowych interesów Iranu, za każdym jednak razem nacisk mas ludowych okazywał się czynnikiem decydującym i do porozumienia nie dochodziło. Wymownym tego przykładem była potężna antyimperialistyczna i antyamerykańska demonstracja, jaką lud Teheranu „powitał” misję Harrimana la-

tem 1951 roku. Na rozkaz Mosadeka policja i wojsko dokonały bestialskiej masakry, w której sto osób poniosło śmierć, a ponad 500 odniosło ciężkie rany, niemniej jednak do ugody, wydającej Iran na łup imperialistów, nie doszło. Napór mas ludowych zmusił Mosadeka do realizacji ustawy nacjonalizacyjnej, do wysiedlenia personelu brytyjskiego z terenów koncesji AIOC, do odmowy przystąpienia do agresywnego bloku środkowo-wschodniego, montowanego pod auspicjami anglo-amerykańskimi, a później do zerwania stosunków dyplomatycznych z Wielką Brytanią.

Nie oznacza to bynajmniej, że Mosadek reprezentuje postępowe siły Iranu lub że prowadzi politykę zgodną z interesami narodowymi kraju. Rzecz ma się wręcz przeciwnie, jak o tym świadczą jego konszachty z imperialistami, nie ustające prześladowania Partii Ludowej (wciąż jeszcze nielegalnej!) i innych organizacji demokratycznych, polityka systematycznego prowokowania Związku Radzieckiego i popierania imperialistycznych agresorów na forum międzynarodowym czy wreszcie cyniczne fałszerstwo wyborów do Medżlisu na przełomie 1951/1952. „Teraźniejsi wodzireje polityczni w Iranie — powiedział pozdrawiając XIX Zjazd KPZR sekretarz generalny Ludowej Partii Iranu R. Radmenez — nie stawiają należytego, stanowczego oporu ingerencji i podszczuwaniom imperialistów. Pod względem swej istoty klasowej nie są oni wyrazicielami antyimperialistycznego i antyfeudalnego ruchu ludu irańskiego. Starają się oni stale ograniczyć walkę ludu irańskiego do połowicznych tylko akcji przeciwko byłemu Anglo-Irańskiemu Towarzystwu Naftowemu. Dlatego teraźniejsi wodzireje polityczni Iranu hamują ruch narodowo-wyzwoleńczy narodu irańskiego”.

Walcząc o demokratyzację życia politycznego i ekonomicznego Iranu i o całkowite zerwanie z agresywnym obozem imperializmu, siły postępowe, z Partią Ludową na czele, popierają więc Mosadeka o tyle tylko, o ile przeciwstawia się on zakusom anglo-amerykańskim. Jako przykład służyć może fakt, że masy pracujące Iranu udaremniły próby zamachu stanu Gawama es-Saltaneh, który przed pół rokiem usiłował — przy pomocy imperialistów i za ich pieniądze — wprowadzić w Iranie dyktaturę wojskową. Strajk powszechny i masowa walka polityczna, do której Partia Ludowa wciągnęła wszystkich uczciwych patriotów irańskich, zadały Gawamowi decydującą porażkę, a Mosadek powrócił do władzy, którą zawdzięcza obecnie bezpośrednio rewolucyjnej akcji mas. Rząd Mosadeka — przynajmniej w kwestiach zasadniczych — nie może więc całkowicie ignorować woli ludu. Szef teherańskiej policji zmuszony był przyznać, że na milion mieszkańców stolicy jedna trzecia ludności związana jest i popiera bezpośrednio lub pośrednio „nielegalną” Partię Ludową. O zasięgu jej wpływów świadczą nieustanne strajki, kierowane przez zepchniętą w podziemia Centralną Radę Związków Zawodowych (w 1951

roku liczba strajkujących przekroczyła pół miliona), ogromne manifestacje antyimperialistyczne, masowe wystąpienia studentów i młodzieży w samym Teheranie, powtarzające się buntury chłopskie przeciwko samowoli obszarników, a wreszcie ogromna popularność demokratycznych organizacji masowych, kierowanych przez Partię Ludową.

Wśród tych organizacji na pierwsze miejsce wysuwa się Narodowy Związek Walki przeciw AIOC, później przemianowany na Narodowy Związek Walki przeciw imperialistycznym towarzystwom naftowym w Iranie, a obecnie znany jako Narodowy Związek Walki z Imperializmem. Jest to organizacja masowa, obejmująca wiele dziesiątków tysięcy członków w całym kraju. W ostatnich wyborach do Medżlisu Narodowy Związek Walki wziął na siebie — wobec delegalizacji i prześladowań Partii Ludowej — główny ciężar walki politycznej, tworząc wraz ze Stowarzyszeniem Pomocy Chłopom Iranu, Stowarzyszeniem Azerbajdżanów, Towarzystwem Obrony Wolności Iranu i innymi ugrupowaniami postępowymi — Narodowy Koalicyjny Komitet Wyborczy, reprezentujący irański ruch narodowo-wyzwolenczy. Program wyborczy koalicji zasługuje na szczegółowe omówienie, ponieważ reprezentuje platformę, jednoczącą masy pracujące Iranu w walce o chleb, wolność i pokój.

Na pierwszym miejscu program stawia konieczność walki o polityczną i ekonomiczną niezależność Iranu, o usunięcie wszelkich wpływów imperializmu, o likwidację baz imperialistycznych w kraju. Cel ten osiągnąć można jedynie przez umocnienie zwycięstwa narodu w dziedzinie nacjonalizacji przemysłu naftowego; unieważnienie wszystkich nierównoprawnych układów i porozumień; usunięcie doradców amerykańskich z armii, żandarmerii i instytucji rządowych; likwidację Brytyjskiego Banku w Iranie i na Środkowym Wschodzie (będącego głównym kanałem ekonomicznej penetracji imperializmu brytyjskiego w Iranie) oraz innych podobnych instytucji imperialistycznych, jak np. administracji dla spraw „Czwartego punktu Trumana”. Wreszcie program zaleca rozszerzenie politycznych, ekonomicznych i kulturalnych stosunków ze wszystkimi krajami, szanującymi suwerenność narodową, ekonomiczną i polityczną Iranu.

Jako wkład Iranu do światowej walki o pokój, program przewiduje neutralność i nieprzystępowanie do żadnego agresywnego ugrupowania podżegaczy wojennych; uchwalenie przez Medżlis ustawy, wprowadzającej kary za propagandę wojenną; popieranie ruchu, domagającego się podpisania paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami, pokojowego regulowania konfliktów międzynarodowych, redukcji zbrojeń oraz bezwzględnego zakazu broni atomowej i innych broni masowej zagłady. Rząd irański powinien uznać oficjalnie rząd Chińskiej Republiki Ludowej.

W trosce o podniesienie warunków bytu szerokich mas narodu, kandydujący z listy Narodowego Koalicyjnego Komitetu Wyborczego zobowiązali się walczyć o ustalenie minimum płacy roboczej, rewizję ustawy o pracy i ubezpieczeniach społecznych, zniesienie wszystkich ograniczeń w działalności związków zawodowych, ustanowienie powszechnego 8-godzinnego dnia pracy i zatrudnienie bezrobotnych. Przed chłopami irańskimi program stawiał perspektywę walki o natychmiastową redukcję świadczeń ściąganych przez obszarników, podział gruntów państwowych między bezrolnych i małorolnych, polepszenie systemu irygacji, budowę tam, rozwój mechanizacji rolnictwa oraz ukrócenie nadużyć agentów rządowych. Dla poprawy sytuacji ekonomicznej kraju program domagał się zakazu importu towarów, które można produkować w kraju oraz przedmiotów zbytku, rozszerzenia handlu zagranicznego, ochrony przemysłu narodowego przed zagraniczną konkurencją i wreszcie zrewidowania taryf celnych, redukcji podatków pośrednich i progresywnego podatku dochodowego.

W zakresie praw młodzieży program mas ludowych Iranu przewidywał realizację systemu powszechnego obowiązkowego nauczania a także zwiększenie świadczeń budżetowych na ochronę zdrowia, budownictwo mieszkaniowe i potrzeby kulturalne oraz ustawową ochronę praw matki i dziecka i zakaz pracy dzieci w mieście i na wsi.

W walce o przywrócenie w kraju swobód obywatelskich program domagał się anulowania ustaw i przepisów gwałcących konstytucję i ograniczających swobody obywatelskie, ukrócenia dyktatury i samowoli, rozwiązania trybunałów specjalnych i wojennych, przywrócenia niezawisłości sędziów, swobody działania partii politycznych, organizacji demokratycznych i związków zawodowych, nowelizacji prawa wyborczego oraz oczyszczenia instytucji państwowych od wszelkich elementów zdemoralizowanych.

Szerokie kręgi zatacza w Iranie ruch obrońców pokoju. We wszystkich miastach, we wszystkich niemal fabrykach i zakładach pracy, szkołach i wsiach istnieją lokalne komitety obrońców pokoju, prowadzące szeroką akcję wyjaśniającą na temat zbieżności walki o pokój i walki o niepodległość narodową. Pod Apelem Sztokholmskim zebrano w Iranie z górą 500.000 podpisów, a liczba podpisów, zebranych na fali wielkiej kampanii antyimperalistycznej pod apelem o pakt pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami, przekroczyła 2 miliony. Co piąty obywatel zgłosił więc akces do światowego ruchu obrońców pokoju. Dodać należy, że ruch obrońców pokoju w Iranie jest nieustannie prześladowany i szykanowany przez rząd, jego działacze często bywają aresztowani, a jego lokale wielokrotnie stawały się przedmiotem napaści faszystowskich bojówek i współdziałającej z nimi policji.

Szczególną ofiarnością w walce narodowo-wyzwolenczej w Iranie odznacza się młodzież, skupiona w szeregach Demokratycznej Ligi Młodzieży Iranu — organizacji masowej, również bestialsko prześladowanej przez władze. Z inicjatywy Ligi przedstawiciele 45 organizacji młodzieżowych, robotniczych, chłopskich, akademickich, sportowych itp. wystosowali apel, nawołujący całą młodzież do udziału w krajowej konferencji w obronie praw młodzieży irańskiej i mobilizujący do wzmożonej walki w obronie niepodległości kraju.

Szerokiemu zasięgowi ruchu narodowo-wyzwolenczego w Iranie i wpływom demokratycznych organizacji masowych zawdzięczać należy poważne dotychczasowe sukcesy walki o zrzucenie jarzma imperializmu. Nie przemijającą zasługą tego ruchu jest fakt, że mimo niesłychanie ciężkich warunków walki, mimo terroru i obficie przelewanej krwi najlepszych synów narodu, nie doszło dotąd do ugody między Mosadkiem i burżuazją irańską a imperialistami anglo-amerykańskimi, że od blisko dwóch lat irańskie złoża ropy naftowej i wielka rafineria w Abadanie nie służą agresywnej polityce podżegaczy do nowej wojny.

Jednakże walka ta nie jest jeszcze wygrana, imperialiści bynajmniej nie wyrzekli się planów ponownego zagarnięcia bogactw naftowych Iranu i wbrew hurra-optimistycznym zapewnieniom Mosadeka, który tą drogą usiłuje rozładować twórczą aktywność zrewolucjonizowanych mas, dysponują jeszcze w Iranie wieloma kluczowymi pozycjami. Zadaniem Irańskiej Partii Ludowej jest obecnie zdemaskowanie antynarodowych zakusów tzw. „Frontu Narodowego”, przeszkadzanie podżegaczom anglo-amerykańskim w ich planach przekształcenia Iranu w bazę wypadową do wojny przeciw ZSRR, utworzenie prawdziwie narodowego frontu walki przeciw imperialistom anglo-amerykańskim.

Realizując te zadania Partia Ludowa wystosowała ostatnio do Mosadeka list otwarty, domagając się natychmiastowego przerwania rokowań z imperialistami i podjęcia energicznych środków w celu zabezpieczenia wolności i niepodległości kraju. List domaga się wygnania z Iranu przedstawicieli brytyjskich i amerykańskich interwentów, przepędzenia amerykańskich szpiegów, „doradców” i misji wojskowych, zabezpieczenia wolności demokratycznych i przyjaznej polityki wobec krajów obozu pokoju, m.in. sprzedaży tym krajom irańskich paliw płynnych. Wobec tych żądań, popartych przez potężne manifestacje w Teheranie i na prowincji, jak np. masowe demonstracje wymierzone przeciw szachowi, którego dwór jest ostoją wpływów amerykańskich w Iranie, oraz manifestacje, domagające się swobody działalności dla organizacji demokratycznych i wypuszczenia więźniów politycznych — Mosadek zmuszony był ustąpić przynajmniej częściowo i zerwać stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią. Obecnie Partia Ludowa domaga się zerwania stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, za co zresztą spotkała ją nowa fala represji w postaci

masowych aresztowań i zamknięcia wielu postępowych gazet, a Narodowy Związek Walki z Imperializmem przystąpił do zbierania podpisów pod żądaniem przepędzenia Amerykanów z Iranu.

Walka narodowo-wyzwoleńcza mas pracujących Iranu, kierowanych przez Partię Ludową, trwa nadal i zatacza coraz szersze kręgi, wykraczając daleko poza granice Iranu.

Jej masowy charakter, oddźwięk, jaki budzi w pozostałych krajach kolonialnych i zależnych, przede wszystkim na Środkowym Wschodzie, oraz sympatia i moralne poparcie, jakim darzy ją cała postępowa ludzkość, sprawiają, że — jak w cytowanym powyżej wystąpieniu na XIX Zjeździe KPZR powiedział R. Radmanesz — „naród irański nie obawia się już grózb imperialistów i ich agentury. Doprowadzi on swą walkę przeciwko imperialistom do całkowitego zwycięstwa, zniszczy ich gniazda i niewątpliwie wypędzi ich ze swego terytorium“.

O SZÓSTEJ RANO

W południowych Chinach zaczynała się już pora deszczów. Oddziały nasze, maszerujące ku granicy ostatniej prowincji, w pościgu za nieprzyjacielem już dwa pełne dni szły bez wypoczynku. Teraz, gdy zapadała noc, musieliśmy rozbijać obóz na deszczu.

Dwa tygodnie temu, po bitwie, dowódca batalionu Szen Kuej-liang oddał swój płaszcz od deszczu, by przykryć nim rannego ordynansa. Teraz, zarzuciwszy na ramiona kawał zielonej ceraty, poszedł doglądać rozbijania obozu. Pomógł żołnierzom wyszukać odpowiednie miejsce, huknął na próżniaków, którzy starali się zdrzemnąć chwilę pod wielkimi drzewami, pokierował kopaniem rowów i rozstawieniem namiotów.

— Popatrz no, jak tu na południu łatwo jest walczyć. Wystarczy tylko karabin i kawał ceraty! — z twarzą ociekającą wodą zwrócił się wesoło do dowódcy pierwszej kompanii.

Dowódca kompanii, nie przestając ocierać swojej mokrej twarzy, wymamrotał:

— Dobrze jest, jak jest... Prędzej zamieszkam na stałe w domu zbudowanym po europejsku.

Ten mieszkaniec północy ani rusz nie mógł przywyknąć do tego nie kończącego się deszczu i nieustannego taplania bosymi stopami w błocie.

— Co?... Towarzyszu Czen Min-ho, czy to nie wyście uskarżali się na nudę w mieście?

Czen zorientował się z tonu, że jego zwierzchnik nie żartuje, zasalutował więc, odwrócił się i odszedł chlapiąc błotem.

Szen Kuej-liang śledził go wzrokiem. Wiedział, że Czen niesie w kieszeni marynarki medal za dzielność, owinięty w skrawek „Dziennika Północno-Wschodniego”. Czen był typem żołnierza, dla którego bezczynność była czymś nie do zniesienia i który nieustannie był z czegoś niezadowolony. Przed walką jednak stawał się zupełnie innym człowiekiem — jego ciało, całe pokryte ranami, było tego żywym świadectwem.

„Jest jednak w jego wyglądzie coś, co niepokoi”, pomyślał Szen.

Batalion już się rozlokował. Szen skończył obchód, potem wypełznął do swojego namiotu. Ordynans rozpałił niewielki ogień, by wysuszyć jego ubranie, Szen zaś wyciągnął z plecaka książkę i zasiadłszy przy ognisku zaczął czytać. Ordynans, któremu niedawno dopiero przydzielono tę funkcję, nie znał zupełnie upodobań swego zwierzchnika.

— Nie zmrzyliście oka przez dwie doby — odezwał się nieśmiało.

Szen uśmiechnął się tylko i czytał dalej. Była to książka o służbie pomocniczej na froncie, napisana dla Armii Czerwonej Związku Radzieckiego. Więcej niż dziesięć dni nosił ją już ze sobą, wyłapując pojedyncze chwile, by przeczytać kilka kartek, a krył głęboko w kieszeni, gdy armaty zaczynały grzmieć. Sądził, że skończy ją teraz, nim znów rozpocznie się akcja. Ordynans był jednak gadatliwym towarzyszem.

— Wyszukałem — mówił — towarzyszu komendancie, odpowiednie miejsce na kwatery dla waszego batalionu, ale wyrzucili nas ludzie ze sztabu dywizji.

— Dlaczego? — ze zdziwieniem spytał Szen.

— Dowódca czwartego batalionu powiedział, że nie mogli znaleźć domu na kwatery sztabu dywizji. A przecież jeżeli sztab dywizji musi mieć swoje biura, dlaczego batalion nie mógłby ich mieć?

— A jak wam się zdaje, towarzyszu, w jaki sposób moglibyśmy prowadzić walkę, gdyby sztab dywizji nie miał gdzie zainstalować aparatów radiowych czy rozwiesić map? Nie można być takim drażliwym! Zdarzy się tak, że nasza kwatera będzie w rowie, i jeszcze się jakoś urządzimy.

Słychać było, jak ktoś szedł rozpryskując błoto. Wścibski ordynans wytknął głowę i zapytał:

— Kto tam?

Cień się zatrzymał, dał się słyszeć pytający głos:

— A tu kto?

— Dowódca batalionu — z godnością odpowiedział ordynans.

Szen, poznawszy głos dowódcy dywizji, powitał go przyjaźnie.

— A to wy, towarzyszu Szen Kuej-liang. Rozgospodarowaliście się na świeżym powietrzu. Wygląda tak, jakbyśmy wdarli się na wasze terytorium, nieładnie to z naszej strony, co? — spytał żartobliwie.

Stosunek między nimi był nie tylko stosunkiem zwierzchnika i podwładnego. Szen w bitwie pod Sepingkai w lecie 1947 roku uratował życie dowódcy, który z kolei pomógł Szenowi wydobyć się potem z trudności. Było to przed ostatnim atakiem na Sepingkai, który zakończył się oswobodzeniem miasta. Szen, spierając się z dowódcą pułku, z uporem odmawiał dowodzenia jednostką artylerii. Utrzymywał, że sprawi ona raczej kłopot aniżeli da pomoc w ataku, bo jeśli pozycje artylerii wyznaczy się zbyt daleko od linii frontu, straci się możliwość dowodzenia nią, jeśli zaś zbyt blisko, to ryzykuje się jej stratę. Twierdził, że nie czuje się na siłach do przyjęcia takiej odpowiedzialności. Dowódca pułku złościł się i zarzucał mu zacofanie i konserwatyzm.

Tymczasem Szen, niewzruszony tym, trwał wciąż nieruchomo przypnięty na ziemi ćmiąc papierosa. Na tę scenę wszedł dowódca dywizji. Był to mężczyzna drobnej budowy, nosił ciemne wąsy i miał dobre, a jednocześnie przenikliwe oczy. W czasie walki potrafił się przechadzać zu-

pełnie sam wzdłuż linii frontu krokiem raz szybkim, raz wolnym, a mimo tego nigdy nie był ranny. Słyszając nad sobą gwizd granatu, chwilę za nim popatrzył, przysłuchiwał się uważnie i szedł dalej. Innym dodawał odwagi swoim spokojem. Gdy spostrzegł, że ktoś zdradza przestрах w czasie walki, zabierał go ze sobą na obchód i leczył z lęku. Kochany był przez wszystkich podkomendnych. „Nikt nie może uważać się za dobrego żołnierza — mówiono — dopóki nie nauczy się poruszać tak jak on”.



— Dowódco pierwszego batalionu — odezwał się wówczas — weźcie waszą jednostkę, pójdę z wami.

Gdy szli, ciągnął dalej:

— W partyzantce mieliśmy do dyspozycji tylko miny i tunele, by walczyć na tyłach Japończyków. Ciężko było, co?

— Tak, wtedy było ciężko — potwierdził Szen.

— Ileż to razy słyszeliście, jak ludzie mówili, a i samiście też myśleli, żeby tak tylko móc zaprawić ich granatami! A teraz, gdy otrzymaliście własną artylerię, dlaczego nie urządzicie im piekła? Boicie się, że wróg zdobędzie nasze armaty? Wy się nie lękacie wystawić siebie na armatni ogień, a potraficie stać spokojnie i patrzeć, jak wasi towarzysze padają od amerykańskich granatów?

Osobiście wtedy pomógł Szenowi ustalić pozycje artylerii polowej i ciężkich dział, wydawać rozkazy, uczył, jak kłaść krzyżowy ogień

i ustalać sygnały łączności. Osiągnięto zwycięstwo — Sepingkai zostało zdobyte.

Po bitwie, gdy Szen Kuej-liang zajmował się gromadzeniem zdobyczy wojennej, udał się w pewnym momencie do dowódcy dywizji, który powitał go słowami.

— No i cóż, straciliście swoją artylerię?

Szen stanął na baczność, a twarz jego pokryła się rumieńcem. Dowódca dywizji poklepał go po ramieniu i uśmiechając się powiedział:

— Te wasze zacofane poglądy to poważne zmartwienie. Przez to pozostajecie w tyle za innymi. To niebezpieczne, nie można partii służyć w ten sposób.

Po tym napomnieniu Szen zabrał się do poważnych studiów taktyki politycznej i wojskowej. I wkrótce zaczął wyróżniać się jako jeden z najlepszych dowódców w pułku. Stał się specjalistą w kierowaniu akcją współdziałania piechoty i artylerii. Stale podkreślał, że to dowódca dywizji wy dobył go z trudności.

Teraz dowódca dywizji podniecony chwycił Szena za rękę:

— Chodź — pociągnął go za sobą — dowiesz się, co się stało.

Weszli do wnętrza małej szopy. Była to kwatera główna, zavalona odbiornikami radiowymi, zapasami medykamentów, sprzętem elektro-technicznym i tak zatłoczona ludźmi, że z trudem tylko można się było przecisnąć. Pociągnięty do stołu przez dowódcę dywizji, dostrzegł Szen komisarza politycznego, szefa sztabu i kilku cywilów z dziećmi — prawdopodobnie właścicieli tamtych krytych słomianą strzechą chat.

Wszyscy przysłuchiwali się uważnie burzy dźwięków wydobywających się ze stojącego na stole amerykańskiego radioodbiornika, nazywanego paczką żywnościową, jak sobie życzył tego dowódcy. Szen nie mógł się początkowo zorientować, czy to był czyjś śpiew czy jakieś okrzyki. Patrzył pytająco na dowódcę. Ten kiwał tylko palcem wskazując radio. Teraz Szen już wiedział — to były owacje. Nagle ponad dźwięki tej radosnej wrzawy wybił się głos silny i energiczny, pozdrawiający wiwatujące masy krótkim „Hurra, towarzysze, hurra!”

— To przewodniczący Mao! — wyjaśnił szybko komisarz polityczny. I wszystko znów zatoneło w powodzi radosnych okrzyków.

Komisarz brał udział w 1946 roku w walkach politycznych jako członek Komitetu Rozjemczego. Teraz pochwycił rękę Szena krzycząc:

— Chińska Republika Ludowa została proklamowana! Nareszcie zwyciężyliśmy!

— A gdzie są amerykańscy członkowie waszego komitetu? — spytał komisarza dowódca dywizji. — Niech się dowiedzą! A gdzie są trumanskie granaty, eh?

Szen słuchał do końca, aż do ostatnich słów przewodniczącego Mao:

— Towarzysze, za nami pozostał długi dzień! Zebranie skończone!

Na dworze przestało padać. Niebo usiane było gwiazdami. Szen wyszedł. Po błocie tam i z powrotem przechadzał się dowódca dywizji. Szen tak był pochłonięty tym, co usłyszał przez radio, że nie spostrzegł jego wyjścia. Zdawało się, że jest głęboko pogrążony w myślach. Szen postanowił nie zaczepiać go i przejść spokojnie na swoją kwaterę, gdy nagle dowódca odwrócił się i spytał:

— Dowódco pierwszego batalionu, czy wy pojmujecie, co oznacza nasze zwycięstwo? — Szen był zupełnie zaskoczony, taka przepełniała go radość, tak był podniecony wiadomościami radiowymi, że w jego umyśle nie było miejsca na inne myśli. Stał jak oniemiały.

— Musicie pomyśleć o tym, rozważyć, zrozumieć, co to znaczy.

W tym momencie szef sztabu zawołał:

— 305 (było to przezwisko dowódcy dywizji), 305, goniec przyszedł!

Dowódca zawrócił i szybko wszedł do szopy. Szen pozostał sam.

Gdy wrócił do namiotu, ogień już wygasł. Po chwili położył się. Spać nie mógł, był zbyt podniecony i niespokojny. Zerwał się i wybiegł poszukać kogoś, z kim by mógł porozmawiać. Wrócił jednak z powrotem — wszyscy spali. Gdyby tak mógł być z nim ranny teraz instruktor polityczny! Szen leżał w ciemności myśląc o nim i śmiał się do siebie na wspomnienie jego młodzieńczej, szeroko uśmiechniętej twarzy. Dobry był z niego żołnierz! No, miał oczywiście swoje wady — podobnie jak Szen nie mógł znieść bezczynności, z reguły dwa razy na miesiąc kierował do swego zwierzchnika prośbę, by zwolnił go z pracy politycznej i przeniósł do służby liniowej. W końcu komisarz pułku przestał nawet czytać te stale powtarzające się prośby. Instruktor polityczny stopniowo jednak zmienił swoje nastawienie, a skutkiem jego pracy batalion zdobył wiosną 1948 roku nazwę Batalionu Bohaterów Walki, a nawet nazwę Batalionu Wzorowego Politycznie. Szen leżał rozmyślając, gdy w pewnej chwili pod jego namiotem rozbłysło światło — ordynans wzywał go na zebranie.

Zmieniła się sytuacja na froncie. Poprzednio przekroczenie granicy prowincji planowano na dzień następny, ale po dwóch dniach marszu w błotnistym terenie w pogoni za wrogiem dowódca zarządził odpocznik przed nowym zadaniem. Przed granicą prowincji była rzeka; most na niej był pod kontrolą nieprzyjaciela. Najnowszy raport wywiadu donosił, że po stronie nieprzyjaciela rozpoczął się jakiś ruch na wielką skalę — prawdopodobnie przygotowywano wysadzenie mostu. Dowódca dywizji zdecydował się nie czekać na instrukcje dowództwa armii, lecz wysłać natychmiast batalion z rozkazem zdobycia mostu. O szóstej rano dnia następnego Szen miał zająć most. W dwadzieścia minut później cały batalion, któremu tymczasem przekazana została wielka nowina o utworzeniu Chińskiej Republiki Ludowej, posuwał się wzdłuż ciemnych górskich ścieżek.

Szen rozważał w drodze słabe i silne strony swego batalionu. Był przekonany, że jego ludzie chcą walczyć z wrogiem. Czy gnębiły go jakieś nowe problemy? Przypomniawszy sobie, jak w początkach kontrofensywy na północnym wschodzie musiał zwalczać pewne chłopskie tendencje, głoszące konieczność niszczenia miast. Pokonał to nastawienie. A teraz? Przed dwoma tygodniami batalion stacjonował w mieście liczącym około stu tysięcy mieszkańców. Czyżby zmienili nastawienie? W tej chwili przyszło mu na myśl zdanie, które wypowiedział dowódca kompanii: „Prędzej zamieszkam w domu budowanym po europejsku”. Takie nastawienie mogło się szerzyć. Czyż nie mówił o tym dowódca dywizji w swoim przemówieniu o pracy garnizonu w mieście?

„Nie jest łatwo, towarzysze, siedząc na wygodnej kanapie zachować proletariacką myśl. Zwyciężyliśmy, teraz musimy przejść przez wiele miast, a kierować nami powinny zasady proletariackie. Zwycięstwo jest dla każdego z nas próbą ideologiczną”.

Co więc mogło znaczyć jego pytanie.

„Czy wiecie, co rzeczywiście znaczy nasze zwycięstwo?”, zastanawiał się Szen. Odwrócił się, by spojrzeć na dowódcę pierwszej kompanii.

— Czen! — krzyknął w ciemność.

— Jestem, towarzyszu dowódco.

Szen zobaczył, jak z ciemności wyłonił się Czen obładowany czterema czy pięcioma karabinami, które niósł, by ulżyć swym ludziom.

— Za ciężko ci, oddaj mi jeden albo dwa. Nie zapominaj, że jutro musisz poprowadzić ludzi do walki.

— Dzisiejszy dzień nie jest taki jak inne, od chwili gdy proklamowano Republikę Ludową, czuję, że mógłbym nieść i dwanaście karabinów bez wysiłku! — wykrzyknął Czen.

— Czy pamiętacie, komendancie, jakeśmy po raz pierwszy ewakuowali Seping kai? Tak, to było w 1946 roku, płakałeś wtedy, gdy nakazano nam odwrót.

— Żołnierz rewolucji przelewa krew, nie łzy. Wtedy łzy nie zdały się na nic.

— Nic nigdy nie dzieje się na próżno. Coś z wami dziś niedobrze, Czen?

— Wiem, powiedziałem coś, co wam się nie podobało — odezwał się Czen.

— Nie chodzi o to, czy mnie się podobało, czy nie. To jest sprawa poglądów.

— A czyż wy nie sądzicie, że dom w stylu europejskim jest lepszy od obozowania na świeżym powietrzu? Ja tam nigdy nie miałem na własność domu w zachodnim stylu, chlewa nawet nie miałem... Seping kai nie było złe... Tak, to było w 1946 roku. Powiedziałem sobie wtedy — utrzymamy to miasto. Jest nasze i nie pozwolimy go sobie odebrać. Potem, gdy

zaczął się atak, już więcej tak nie myślałem. A czy wy pamiętacie, co powiedział ten stary robotnik tam na moście na rzece Huai?

Szen przypomniał sobie chwile, gdy ataki szły na południe wzdłuż linii kolei Pekin-Hankou. Musieli przekroczyć rzekę, ale wielki żelazny most na rzece został wysadzony w powietrze, a olbrzymie płomienie ognia, które go otaczały, wzbijały się wysoko do nieba. W chwili gdy Szen zbliżył się do rzeki, dym był gęsty jakby z rozwalonego pieca. Nieprzyjaciół uciekł. Nagle spostrzegł nad brzegiem rzeki starego człowieka. Stał bez ruchu. Jego oczy wpatrzone w most były pełne łez. Podeszli dowódca pierwszej i drugiej kompanii, instruktor polityczny i kilku żołnierzy, zagadali do starego.

Zarządzał małym warsztatem na linii kolei Pekin-Hankou, pracował tam od chwili, gdy ją zbudowano, mając dozór nad drogą i reperacją mostu. Tylko jeden raz myślał o tym, by wysadzić most... Było to wtedy, gdy przyszli Japończycy. Nie mógł się jednak zmusić do tego, ukrył narzędzia i uciekł. Gdy opowiadał tamte dzieje, łzy spływały mu po policzkach. Zrozpaczony, z rumieńcem na twarzy, Szen pochwycił jego rękę.

— Towarzyszu, przyszliśmy za późno, to nasza wina! — powiedział. Czen przerwał tok jego myśli.

— Co powiedział ten stary człowiek?

— On powiedział: „Musicie wykonać dla mnie to zadanie”.

— Tak, komendancie. Musimy je wykonać. — Głos mu drżał, gdy mówił dalej prawie błagalnym tonem.

— Dziś, komendancie, nie możemy przyjść za późno!

Nagle usłyszano czyjś wesoły śmiech i ktoś pochwycił Szena za rękę.

— Stary Li, stary Li! — łapiąc i mocno przytrzymując rękę instruktora politycznego wykrzyknął Szen.

— Puść mnie, puść mnie, ranę mi jątrzysz! — powiedział Li. Szen zwolnił uścisk.

— Po coś przyszedł, nie jest z tobą jeszcze zbyt dobrze. Li, czy ty wiesz, dziś...

— Tak, dowódca dywizji powiedział mi wszystko. Namęczyłem się, zanim cię znalazłem. Łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Szen uśmiechnął się do siebie w ciemności i pomyślał o swoich poprzednich wątpliwościach. Czy ma za co ganić dowódcę pierwszego oddziału? Jesteśmy wszyscy jednakowi. Umieemy cierpieć i ponosić ofiary. Mamy czasem własne kłopoty, ale sprawy osobiste są zawsze ostatnie i podporządkowane sprawie rewolucji.

Dwaj towarzysze wyprzedzili go z lekka, nagle obaj wydali okrzyk przestraszenia. Szen rzucił się naprzód i poprzez ciemność dostrzegł szalejący ogień. Zawrócił i krzyknął do swoich ludzi:

— Nieprzyjaciół podłożył ogień pod most! Naprzód! Naprzód! Na most!

Czen Min-ho, pochwyciwszy czerwoną flagę, popędził przez głogi w dół ze wzgórza ku rzece. Ludzie pędzili za nim po skałach, poprzez drzewa i krzaki. Szen przybiegł nad brzeg razem ze swoimi. Spostrzegł, że dopiero zaczynało się palić. Konstrukcja mostu była jeszcze cała. Na przedzie zauważył nagle dowódcę kompanii, pędzącego z czerwoną flagą w kierunku mostu. Za chwilę był już na moście wśród płomieni.

W tym momencie po drugiej stronie zaczęło się trzaskanie zamków karabinów maszynowych. Szen wyrwał jednemu z żołnierzy lekki karabin maszynowy i rzuciwszy się na ziemię zaczął strzelać, by osłonić atak swoich ludzi. Prawie jednocześnie gdzieś poza nim zaczął strzelać drugi karabin. Uniósł głowę. Postaci dowódcy kompanii nie mógł dostrzec, widział tylko sylwetki niknących na moście. W pewnej chwili jedna z nich stanęła, zachwiała się lekko i runęła z mostu w szalejącą rzekę. Szen zacisnął zęby i strzelał dalej. Wkrótce strzelanina ustała. Żołnierze zaczęli gasić ogień. Szen podniósł się z czegoś, co — jak spostrzegł dopiero teraz — było bajorkiem błotnistej wody. Cały nią ociekał, ale śmiał się szczęśliwy.

Odwrócił się i zobaczył obok siebie instruktora politycznego. To on strzelał z drugiego karabinu za nim. Obaj poszli w kierunku mostu. Część wody pod mostem nie była szeroka, lecz miała prąd bystry i silny. Na środku mostu Szen zatrzymał się nagle, spojrzał w dół na kłębiące się wody, widoczne w migotliwym świetle gasnącego ognia. Nie wiedział, kto tam wpadł, lecz pomyślał: „Towarzyszu, zginąłeś śmiercią bohatera!”

Nagle instruktor polityczny wyjął małe metalowe pudełko z tuszem. — Pierwszy oddział pierwszego batalionu dywizji N zdobył ten most 1 października 1949 roku — i szybkimi ruchami pędzelka wypisał te słowa na filarze mostu.

Ukazały się pierwsze mdłe blaski świtu. Ludzie znów się zeszli.

Szen nie pozwolił im zatrzymać się na wypoczynek. Przynaglał do marszu w kierunku granicy prowincji. Słońce już wzeszło, a oni wspinali się jeszcze na wzgórza w pościgu za nieprzyjacielem. Pierwsze promienie przedzierały się przez gęsto rosnące na wzgórzach bambusy i sosny. Wspiąwszy się na szczyt Szen przystanął. Szczęśliwy, patrzył na otaczającą go okolicę. Poranne powietrze południa było rozkosznie świeże. Skrawki ryżowych pól, rozciągających się w dali, zdawały się poruszać w porannym wietrze. Drzewa mieniły się w słońcu. Nagle dał się słyszeć odgłos galopujących kopyt końskich. W chwilę potem dowódca dywizji zeskoczył z konia i znalazł się wśród żołnierzy. Szedł wolno w kierunku dowódcy batalionu, który zdumiony odwrócił się i zasalutował.

Wskazując na teren pod swoimi stopami dowódca powiedział:

— Towarzyszu Szen Kuej-liang, powiedzcie wszystkim ludziom, że tu jest granica prowincji. Ostatnia granica prowincji!

Oczy dowódcy batalionu, zdziwione i zachwyczone, zajaśniały radością.

— Komendancie! — krzyknął. — Wykonaliśmy nasze zadanie!

Dowódca dywizji nie powiedział nic. Spojrzał na niego marszcząc brwi. Szesnaście czy siedemnaście lat temu jako członek Ligi Młodych Komunistów walczył w tych okolicach w partyzantce. Jego dom leżał niedaleko stąd.

Spojrzał potem na zegarek i powiedział jakby do siebie:

— Szósta godzina. Zwycięstwo o szóstej.

Zwrócił się do dowódcy batalionu:

— Nie możemy się zatrzymać. Maszerujemy dalej!

Przełożyła z chińskiego
Halina Smisniewicz

OMER SEYFETTIN
(1884—1920)

DLA DOBRA KRAJU

Omer Seyfettin urodził się w Göncu koło Pandermy. Studiował początkowo w średniej szkole wojskowej (*Askerii idadisi*) w Adrianopolu, a potem w szkole wojennej (*Mekteb-i Harbiye*) w Stambule. W okresie 1903 — 1908 przebywał w Smyrnie. W tym czasie zaczyna pisać nowele i wiersze. W 1910 roku występuje z wojska, wyjeżdża do Salonik i tam rozpoczyna pracę w czasopismach „Rumeli” i „Genç Kalemler” (1911). Na łamach tych pism umieszcza swe pierwsze artykuły o języku tureckim, broniące jego prostoty, a walczące z jego sztucznością.

W okresie wojny bałkańskiej wstępuje znowu do wojska, dostaje się do niewoli, rok przebywa w Grecji, a po powrocie do Stambułu porzuca wojsko na zawsze i zaczyna pisać artykuły do gazet i czasopism, czym zarabia na życie. W r. 1914 zostaje nauczycielem w Kabataş Lisesi.

W czasie pierwszej wojny światowej rozpoczyna współpracę (1917) z wydawanym przez Ziya Gökalpa czasopismem „Yeni Mecmua”, gdzie co tydzień drukuje swe nowele, którymi zdobywa sobie sławę. Omer Seyfettin zmarł w Stambule w 1920 roku.

Nowele jego wyszły w następujących tomach:

1. *İlk düşen ak* (1938) (Pierwsza siwizna)
2. *Yüksek ökçeler* (1938) (Wysokie obcasy)
3. *Bomba* (1938) (Bomba)
4. *Gizli Mabet* (1938) (Tajemnicza świątynia)
5. *Asilzadeler* (1938) (Arystokraci)
6. *Bahar ve kelebekler* (1938) (Wiosna i motyle)
7. *Beyaz lale* (1938) (Białe tulipany)
8. *Mahcupluk imtihani* (1938) (Egzamin nieśmiałości)
9. *Tarih ezeli bir tekerrürdür* (1938) (Historia się powtarza)

i ten sam zbiór wydany w 1943 r. pt. *Dalga* (Fala).

Omer Seyfettin zajmuje jedno z głównych miejsc w nowej literaturze tureckiej. Już w pierwszych swych pracach, drukowanych w przeglądzie literackim „Genç Kalemler” ostro walczy o oczyszczenie języka z obcych zapożyczeń, wzywa do reformy języka, do wyzbycia się sztuczności, do powrotu do prostoty i świeżości języka ludu.

Nowele jego są pisane językiem prostym, żywym, bardzo obrazowo, a styl jego charakteryzuje dyskretna ironia i inteligentna złośliwość.

Omer Seyfettin był typowym przedstawicielem literatury tureckiej na początku XX wieku. Ironia, jaką stosuje on do panującego ustroju i do otaczających stosunków, nosi cechy burżuazyjnego realizmu krytycznego, ale obok tego wiele utworów Omara Seyfettina nie jest pozbawionych cech dekadentyzmu czy naturalizmu. W swojej epoce literatura, której wyrazem była twórczość Omara Seyfettina miała w stosunku do ówczesnej feudalnej, sułtańskiej Turcji charakter postępowy. Dziś znaczenie Omara Seyfettina jest wyłącznie historyczne. Miejsce literatury burżuazyjnej zajęła przodująca, postępową literaturą proletariacką.

Wstęp

Drodzy czytelnicy, przysięgam wam na Boga, że opowiadania tego nie wymyśliłem. Czasy minione... Czy wyczytałem to w jakiejś starej książce historycznej, czy w zbiorze współczesnych nowel, czy też w jakiejś obszernej powieści... Nie pamiętam! W pamięci mi utkwiły jedynie motywy działania „jednostki w społeczeństwie”. Działanie to czasami do tego stopnia jest ofiarą, że nie ma w historii przykładu, który by można przedstawić w sposób podobnie doskonały. Oto dzisiaj, kiedy rodzą się coraz nowe państwa, coraz nowe społeczeństwa, zabieram się do napisania o tych kilku przeczytanych strofach w nadziei, że „będzie to korzystne”.

Po przeczytaniu, jeżeli nawet nie wyciągnięcie z opowiadania morału, w przekonaniu, że jest to „sztuka dla sztuki” — to się ubawicie. Drodzy moi czytelnicy! Czyż humor nie jest w gruncie rzeczy pewnego rodzaju wartością?

Rozdział pierwszy

W dawnych czasach... W pewnym bardzo despotycznym kraju Europy, gdzie na każde dziesięć kilometrów kwadratowych przypadało dwu władców, był bardzo stary król. Jak święty obrazek z wosku, z białą brodą opadającą, kiedy chodził, aż do stóp, o gęstych, białych włosach, zwisających lokami pod brylantową koroną, żył zawsze milczący i rządział państwem sprawiedliwie, miłosiernie i wielkodusznie. Ponieważ ten duch pokoju ojczyzny nie lubił wojen, całymi latami nie wyruszał na wyprawę. Latem na polach, w sadach, ogrodach tłumy ludzi kochających się wzajemnie, stada krów, osłów, psów, kaczek, kur, gęsi; zimą na placach, w domach, w klubach, dźwięki instrumentów, okrzyki miłości, rozbrzmiewające aż do rana, nie ustające ani na chwilę. Ale nie było możliwe zachować na długo szczęście i spokój. Nad krajem zawisło ciężkie, gorzkie nieszczęście. Cały naród, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety i wszystkie dzieci nagle, wśród najbardziej kipiących uciech, przerwali zabawę, zbledli i zaczęli płakać i szlochać. Wśród szmeru ogólnych łez, przypominających gorący wodospad, słychać było jęk:

— Ach, dlaczego my nie mamy następcy tronu!

Rozdział drugi

Stary król siedział w pałacu w sali przyjąć na złotym tronie o nogach z brązu. Marszałek dworu królewskiego pochyliwszy się do ziemi zameldował, że prezes ministrów prosi o audiencję. Polityka państwa była na tego rodzaju drodze, że... król widywał prezesa ministrów zaledwie raz, dwa razy do roku w czasie świąt czy spacerów. Zdziwił się.

— Ano niech przyjdzie — powiedział.

Po chwili wszedł człowiek stary i zgarbiony. Był to największy dyplomata Europy. Nawet władcy Azji przysyłali do niego pisma, korzystali z jego rad. Podszedł do tronu. Przyklęknął. Ucałował żółtą rękę władcy, wyciągając się do niego spod białej brody:

— Wasza Królewska Mość — powiedział. — Niepokoję Was z powodu nadzwyczajnej sprawy.

— Jakiej? Czyżby możliwość jakiejś wojny?

— Nie.

— Stosunki z naszymi sąsiadami wspaniałe. Wewnątrz dzięki bogactwu spokój i szczęście. Cóż może być poza tym ważnego?

— Nadzwyczaj ważna sprawa.

— Więc mów, o co chodzi?

Z zaczerwienionym oczu starego premiera lunęły strumieniem łzy.

— Wasza Królewska Mość. Dzisiaj wkroczyliście w dziewięćdziesiąty ósmy rok życia. Śmierć jest nieszczęściem spadającym niespodziewanie. Któregoś dnia przedwcześnie zabierze Was, sprawiedliwego władcę. Nie mamy następcy tronu. Gdy wasza dusza, Boże broń, odleci do niebios, w jakim stanie pozostaną Wasi biedni poddani? Ojczyznę zaatakują i podzielą nasi sąsiedzi. Kraj nasz, żyjący w pokoju i bezpieczeństwie tyle już wieków dzięki Waszemu rodowi, będzie zniszczony. Nasz naród, nie znający nic poza śmiechem, i zadowoleniem, dostanie się pod rozkazy dzikich dowódców. Zostanie pognany na wojny. Nasze ulice zapełnią się wdowami, sierotami, matkami, które potraciły swe dzieci.

Premier to płakał, to głosem drgającym ze wzruszenia jak trel słowika przedstawiał swe bóle. Gdy mówił, stary król rozmyślał, jak to po jego śmierci zostanie podzielony szczęśliwy kraj, jak jego kochani poddani staną się żołnierzami armii sąsiednich państw. Przerwał i zapytał:

— Jak możemy zapobiec tym nieszczęściom?

— Bardzo łatwo, Wasza Królewska Mość.

— Jak?

— Niech kochana nasza królowa jak najprędzej wyda na świat następcę tronu.

— Ależ jak? Teraz już...

Premier, który był największym w tym czasie dyplomatą Europy, powolutku się wyprostował. Rękami rozdzielił opadające falami włosy królowej, znalazł ucho, przybliżył swoje usta. Tego, co powiedział, nikt prócz królowej i Allaha nie słyszał.

— Ależ...

— Nie ma żadnego „ale”, Wasza Królewska Mość. Dla dobra kraju.

— Znasz królową. To jest anioł. Jak zrobić jej taką propozycję?

— Tak, nasza królowa to anioł, Wasza Królewska Mość. Od aniołów jaśniejsza, czystsza, bardziej niebiańska. Ale przyszłość naszego Świętego Kraju tylko z tym jest związana. Dobro kraju tego dzisiaj wymaga...

Stary król myśli, wielki dyplomata mówi i wyjaśnia, jak matki, bracia, dzieci władców zachodnich dla dobra kraju oddawali się nawet na ofiarę podcięcia własnego gardła, jak barany. Teraz życie, szczęście, wieczność kraju i narodu jest związana z ofiarą królowej. Albo...

— Dobrze — rzekł król. — Wyjaśnię jej to. Ale... Nie, to niemożliwe... Nie przyjmie. Nawet gdyby wieczność świata od tego zależała, także nie przyjmie. To anioł.

— Tak, to anioł, Wasza Królewska Mość. Dlatego, że jest aniołem, przyjmie, uratuje kraj i naród od zguby.

— Dobrze...

Premier ucałował ręce króla. Już wychodził, gdy król znowu zapytał:

— Ale z kim?

Dyplomata przestał płakać. Rękawem ozdobionym różowymi koronkami wytarł mokrą, białą brodę i odpowiedział:

— W pałacu Waszym tyle macie sług i zaufanych generałów, książąt, hrabiów. Królowa wyrazi życzenie, jakiego sługę...

Rozdział trzeci

Królowa, wyciągnięta na miękkiej, kanapce w malutkim, przytulnym pokoju sypialnym, którego ściany, sufit i podłogi upiękkszzone były liliami i złotymi wzorami, poddawała się masażowi bioder. Ktoś zapukał.

— Proszę wejść.

— ...

Dziewczyna robiąca masaż znikła. Królowa wyprostowała się. Była na pół naga. Szata z tiulu, która zapinała się na przodzie, w tej chwili rozwiązana, podobna była do skrzydeł anioła. Królowa była zaskoczona tak nieoczekiwanym przyjściem bardzo kochanego męża. Powiedziała.

— Bądź łaskaw.

Była niewinna, młodziutka, w wieku zaledwie 17 i pół lat, rumiana, biała i czysta. Król usiadł na brzegu kanapy. Służebna wyszła.

— Kochanie, czy tak nie przeziębiesz? Jest bardzo chłodno.

— Nie, Wasza Królewska Mość. Jest mi nawet gorąco.

Przez kilka minut gwarzyli o tym, o owym, o pogodzie, o wodzie. Małutka królowa spostrzegła coś niezwykłego w swoim mężu. Ten starzec, który dawniej nie mówił żadnych dowcipów, teraz żartował. „Czyżby lekarze wynaleźli nowe jakieś lekarstwo?” myślała. Ale w końcu, kiedy rozmowa zesłała na temat polityki, zrozumiała, że się omyliła w przypuszczeniach. Król długo opowiadał o świętości swego rodu i o roli, jaką odegrał on w historii państwa. Kiedy on umrze, a w tej chwili jest to już popołudnie pielgrzymki, ten kraj szczęśliwie żyjący ulegnie grabieży sąsiadów, ukochani poddani staną się żołnierzami wojsk krajów sąsiednich. Kiedy to mówił, z oczu jego lały się łzy.

— Szczęście i spokój państwa w twoich rękach... — powiedział. Królowa się zdumiała.

— Jakże, Wasza Królewska Mość?

— Jeśli wkrótce urodzisz następcę tronu, mój ród nie zginie.

— Ależ to w Waszych...

— Nie, w twoich rękach.

— Ależ, to...

Król zerwał się. Podniósł drżącymi rękami obfite, rozpuszczone, jasno-kasztanowe włosy królowej. Zbliżył się do malutkiego różowego uszka, jakby chcąc je pocałować. Powtórzył cichutko to, co szeptał do jego ucha premier. Tego, co powiedział, nikt prócz królowej i Allaha nie słyszał.

— Ach, to niemożliwe, niemożliwe!...

— Ale...

— Zabij mnie! Weź inną księżniczkę!

— Ale...

— Nie, to niemożliwe, nie mogę tego zrobić. Wolę umrzeć.

Niewinna królowa skąpała się od stóp do głowy we własnych łzach. Tak gorzko płakała, że... mokra od łez szata przyłgnęła zupełnie do jej różowego ciała i stała się niewidoczna.

Stary król ją uspokajał i bez końca tłumaczył, że w jej ofierze dla dobra państwa tkwi wielkość. W końcu łzy w oczach wyschły, królowa zgodziła się na ofiarę, której od niej żądano. Gładząc brylantową koronę męża błagającego na klęczkach powiedziała:

— Proszę wstać. Dla państwa — każda ofiara...

Wyprostowała się, pobiegła, przyniosła z gotowni ręcznik i wycierając zalaną łzami twarz zapytała:

— Ale kogo wyznaczycie na służbę dla mnie?

— Kogokolwiek zechcesz z pałacu, mój aniele...

— Kogo?

— Na przykład księżę Hebezizika... Ogromnie skryty.

— Skryty, ale z jego usług nie będzie żadnej korzyści.

— Sekretarz stanu hrabia Szodarefi.

— Z tego także.

— Markiz de Brand.

— Proszę dać spokój, z nim także na próżno, Wasza Wysokość.

— A wicehrabia de Loryan...

— Nie, jego usługi także pójdą na marne.

Król wyliczył ze czterdziestu arystokratów spośród wpływowych ludzi ze swego otoczenia. Królowa ciągle odmawiała mówiąc, że to „na próżno, z jego usług nie będzie korzyści”.

Wreszcie ten cieszący się szacunkiem król zapytał:

— Ależ skąd o tym wiesz, kochanie?

Królowa, zakrywając twarz niebieskim jedwabnym ręcznikiem, którym osuszała niewinne łzy, przed chwilą zalewające jej twarz, odrzekła:
— Niestety! Już dwa lata poddawałam ich wszystkich próbom.

— ...
Król wpatrywał się w tego białego anioła, w to cudowne ciało, które w ofierze dla dobra państwa oddawało się nie jeden raz, ale więcej niż czterdzieści razy bez jego wiedzy. Tak, ona jeszcze wcześniej odczuła święty niepokój premiera i nie traciła czasu. Trwał w słodkiej ekstazie zadowolenia i zachwytu.

Drgnął:

— W takim razie, kochanie, damy do twej służby kogoś z zewnątrz.

— Nie, jeszcze z pałacu.

Król nie mógł już przypomnieć nikogo spośród dostojników, czyjego imienia nie wyliczył.

— Doskonale. Ale kto?

— Ty powiedz.

— Nie, ty!

— Sierżant Fernani w rocie gwardii.

— Co?

— Tak, jego chcę.

— Olbrzym Fernani?

— Tak.

— Ależ najdroższa, on nie zmieści się w tym pokoju, on ma wzrostu dwa i pół metra. On nigdzie się nie zmieści. Przecież to jest widoczne.

— Niech będzie. Niech będzie.

— Dobrze — rzekł znowu stary król.

Zakończenie

Po dziewięciu miesiącach, dziesięciu dniach, siedmiu godzinach niewinna królowa urodziła. I to nie jednego... ale dwóch książąt na raz. Nie było więc końca szczęściu ludu. Te bliźniacze pączki rodu były tak kochane, że... nie można było żadnego z nich wyróżnić. Nie wiadomo, który z nich był duży, który mały... Obaj też posiadali prawa następców w tym samym stopniu. Po śmierci króla jeden z nich został władcą wschodniej części malutkiego państwa, drugi zachodniej części. Ci dwaj bracia-władcy nie mogli żyć w zgodzie ze sobą. Całe życie przepędzali w walkach. Ludność, żyjąca w spokoju w czasach ich dziadów i ojców, pod ich opieką podzieliła się na dwa obozy, które walczyły ze sobą z zaciekleścią przewyższającą zaciekleść wszystkich walk w historii Europy, i zesłała do poziomu ludzi pierwotnych.

AKUTAGAWA RYUNOSUKE

(1892 — 1927)

P A J Ę C Z A N I C

(Kumo-no-ito)

Wybitny przedstawiciel prądu neorealistycznego w literaturze japońskiej. Szkoła neorealistyczna stanowi pomost między kierunkiem neoidealistycznym a prądem proletariackim w literaturze japońskiej. Do najwybitniejszych przedstawicieli tego prądu należą obok niego — Kikuchi Kan, Satomi Ton, Shiga Naoya.

Akutagawa brał żywy udział we współczesnym życiu literackim. Współpracował z czasopismami kulturalnymi i pisarzami swej epoki. Znał literaturę europejską (miał nb. wykształcenie anglistyczne); do ulubionych jego autorów europejskich należeli Gogol i France, którzy wywarli znaczny wpływ na jego twórczość; przekładał na język japoński szereg dzieł z języka rosyjskiego. Do materiału opracowywanego miał podejście historyczne, podbudowane realizmem. Wraz z całą grupą pisarzy, z którą łączyło go najwięcej sympatii, nie uznawał w zasadzie społecznego znaczenia literatury, większą wagę przywiązując do formalnych walorów sztuki pisarskiej, toteż utwory jego są pisane ze starannością czytelerską. W pracach swych dobierał on specjalnie szlachetnych, niebanalnych wyrażen, które jednak harmonizują z treścią i są zupełnie jasne i zrozumiałe dla czytelnika. Szczególnie celuje on w utworach krótkich. Z uwagi na wyżej wymienione cechy kunsztu pisarskiego Akutagawa Ryūnosuke uchodzi na ogół za nieprześcignionego mistrza noweli japońskiej.

Niezależnie od zasadniczego nastawienia formalistycznego Akutagawa żywo reagował na niektóre ujemne cechy życia w epoce kapitalizmu, który w tym czasie święcił w Japonii swe triumfy. Pisarz krytykował je wnikliwie i dojmująco z chorobliwą niemal wrażliwością występując przeciw mieszczańskiej moralności burżuazji, choć czynił to raczej z pozycji sceptycyzmu i estetyki, przy czym ujmował życie tylko w małych, zamkniętych wycinkach, co mu wyraźnie przesłaniało horyzonty. Obracał się w tematyce współczesnej i fantastycznej, głównie jednak historycznej, choć niewątpliwie nie było to u niego ucieczką od rzeczywistości, lecz raczej wygodną formą ujęcia nowych problemów, gdyż trudno byłoby w surowym reżimie ówczesnym zbyt bezpośrednio krytykować ciemne strony życia burżuazji.

Napisał on około 200 nowel; zbiór jego utworów obejmuje 8 tomów. Do bardziej znanych należą — *Kappa* (Topielica), *Un* (Los), *Hina* (Lalki), *Rashōmon* (nazwa własna), *Saigo Takamori* (nazwa własna). Oryginalność ujęcia tematów budziła duże zainteresowanie czytelników już w roku 1916, w którym ukazała się jego nowela *Hana* (Nos). Skończył samobójstwem w wieku lat 35. 24 lipca 1927.

Czuły na to wszystko, co się dokoła niego działo, nie potrafił jednak odnaleźć w nurcie współczesności tego, co wprawdzie słabo jeszcze pulsowało wówczas pod powierzchnią życia, ale co w przyszłości miało odegrać w Japonii rolę zasadniczą — nie potrafił dostrzec walki proletariatu o jego należyte prawa i w walce tej wziąć czynnego udziału, tak jak uczynili to współcześni i niemal współcześni mu: Kobayashi Takiji, Hayashi Fusao, Kuroshima Denji, Hayama Kaju, Fujimori Seikichi, Eguchi Kiyoshi, Kataoka Teppei, Nakanishi Inosuke i inni.

Opr. W. Kotański

I

Posłuchajcie, co się zdarzyło pewnego dnia...

Wielki Budda przechadzał się zwolna samotnie nad brzegiem stawu lotosów w raju. Kwiaty lotosów rozkwitłe pośrodku stawu białały na jego tle podobne do pereł, a ze złocistych pręcików i słupków ukrytych w ich kielichach ulatywał bezustannie w powietrze niewypowiedziane przyjemny aromat.

W raju był właśnie poranek.

W pewnej chwili Budda zatrzymał się na skraju owego stawu i poprzez szczeliny między liśćmi lotosów pokrywających powierzchnię wody począł przyglądać się temu, co się w tej właśnie chwili pod powierzchnią działo.

Jak wiadomo, zaraz pod tym rajskim lotosowym stawem leży dno piekła, więc gdy się patrzy na nie przez kryształ wody, widać całkiem wyraźnie — jakbyś patrzył przez lornetę — panoramę Rzeki Trzech Brodów, góry Iglicy i innych piekielnych zakątków.

I wtedy to wzrok Buddy zatrzymał się na postaci pewnego mężczyzny, imieniem Kandata, który tam na dnie piekieł był wmieszany w bezładną masę innych grzeszników.

Ow mąż, zwany Kandata, był strasznym złoczyńcą, który zabijał ludzi; podpalał domy i popełnił wiele innych przestępstw, lecz przy tym wszystkim spełnił też — jak niesie wieść — przynajmniej jeden dobry uczynek. Mówi się więc, że gdy mąż ten przechodził kiedyś przez gęstwinę lasu, ujrzał, jak na skraju ścieżki pełzł mały pajaczek. Na jego widok Kandata szybko podniósł nogę i zdawało się, że go już zdepta, lecz nagle się zastanowił:

— Nie, nie zrobię tego. Przecież i ten pajak, chociaż tak mały, ma jakieś życie. Gdybym mu to życie z pustoty zabrał, nic by to właściwie przyjemnego nie było.

Pomyślawszy to, pozostawił pajaka całym i zdrowym.

Wielki Budda na widok tego, co się działo w piekle, przypomniał sobie, że jednak ten Kandata pozostawił pajaka przy życiu. I w nagrodę za to, że zrobił on coś, choćby tyle dobrego, postanowił — o ile to tylko się uda — wyratować go z piekła. Na szczęście, gdy rozejrzał się na strony, dojrzał na liściu lotosu, o barwie przypominającej nefryt, rajskiego pajaka, jak rozpiął swą cudną srebrzystą nić. Budda ujął tę nić pajęczą ostrożnie swą ręką i znalazłszy nieco wolnego miejsca między białymi jak perły lotosami, spuścił ją hen, w dół, aż na samo dno piekła.

II

Tu na dnie piekła był staw pełen krwi, a w nim razem z innymi grzesznikami pływał i tonął co chwila Kandata.

Gdziekolwiek spojrzeć, było tu straszliwie ciemno i tylko czasami

zdawało się, że z tych ciemności coś się jak gdyby wynurza: to żarzyła się igła strasznej góry Iglicy; i nie da się wprost opisać, jak wielkie przynębanie wywiera jej widok. Poza tym dookoła panowała głucha cisza niczym w grobie i tylko od czasu do czasu dawały się słyszeć słabutkie westchnienia, wydawane przez grzeszników. To ludzie, którzy tu w otchłan spadli, wyczerpani do cna różnymi torturami piekła, nie mają już nawet siły wydać z siebie jęku.

Toteż i Kandata, tak wielki przecież złoczyńca, tonąc razem z innymi w krwi wypełniającej piekielne jezioro, miotał się tu niczym żaba walcząca ze śmiercią.

I słuchajcie, co się teraz stało! Kandata podniósł przypadkiem głowę i spojrzał w przestrzeń rozciągającą się nad jeziorem krwi. I nie mógł uwierzyć własnym oczom, bo oto gdzieś z bardzo wysoka, poprzez nie zakłócone żadnym dźwiękiem ciemności opuszczała się lekko w dół, wprost nad nim, srebrzysta nić pajęcza, połyskując tak cieniuteńką smużką, iż budziło to obawę, że utrzyma się ona w powietrzu zaledwie przez chwilę.

Kandata dostrzegłszy ją, mimo woli zaklaskał z radości w dłonie. Bez wątpienia, jeśli nici tej się uchwyci, to gdziekolwiek się po niej wydrapie, w każdym razie wymknie się z piekła. A jeśli dobrze pójdzie, to wejdzie może nawet do samego raj. Wtedy nie będzie już ganiany na górę Iglicę i nie będzie tonąc w jeziorze krwi.

Pomyślawszy to Kandata szybko i silnie uchwycił w obie dłonie tę pajęczą nić i począł co sił wciągać się systematycznie pod górę. A że z natury rzeczy jest to umiejętność dobrze znana wszystkim przestępcom, był do niej od dawien dawna przyzwyczajony.

Ponieważ jednak odległość między piekłem a rajem wynosi wiele tysięcy mil, choć bardzo się starał, nie tak łatwo mu było wydostać się do góry. I nawet Kandata, gdy dłuższy czas już się wdrapywał, wreszcie się zmęczył, i nie mógł dalej wspinać się ku górze.

I wtedy, ponieważ nie miał nic lepszego do roboty, uwiesiwszy się dla krótkiego choćby odpoczynku pośrodku nitki, spojrzał hen, w dół, pod siebie... Oto dzięki jego usilnemu wspinaniu się po nici, jezioro krwi, w którym do niedawna jeszcze sam się znajdował, nie wiadomo kiedy **znikło** na dnie ciemności, a owa niepewnie jaśniejąca, straszna góra Iglica również znalazła się pod jego stopami. Jeśli w tym tempie będzie się **nadal** wspinać, to może wbrew oczekiwaniom nawet i łatwo wydostanie się z piekła. Kandata z obu rękami omotanymi pajęczą nicią roześmiał się ucieszony tym, że doszedł już do tego miejsca, i wykrzyknął głosem, jakiego dotąd nigdy jeszcze z siebie nie wydał:

— Udało mi się! Udało!

Ale nagle — czy go wzrok czasami nie myli? — dostrzegł, że na dolnym końcu pajęczej nici, tą samą drogą, którą on się dotychczas wspinał,

tak samo wytrwale wdrapuje się ku górze nie kończący się rząd grzeszników, podobny do procesji mrówek.

Kandata, gdy to zobaczył, przez chwilę jak osłupiały poruszał tylko oczyma i trwał z ustami szeroko otwartymi — takie to było dla niego nieoczekiwane i straszne. Jakże ta cienka nić pajęcza, która zdawało się pęknie pod ciężarem jego samego, będzie mogła wytrzymać ciężar tylu ludzi? Jeśli przypadkiem pęknie gdzieś pośrodku, na pewno i on sam, wyróżniający się spośród innych, wdrapał się bowiem aż do tego miejsca, spadnie z powrotem na łeb na szyję do piekła. Gdyby taki wypadek nastąpił, byłoby to coś okropnego...

A gdy tak rzecz rozważał, grzesznicy całymi setkami i tysiącami wypełzali w nieprzeliczonych ilościach z dna czarnego stawu krwi i wdrapywali się pracowicie jeden za drugim po połyskującej, cieniutkiej nici pajęczej. Niedługo, żeby nie wiem co, nić na pewno pęknie gdzieś pośrodku na dwoje i opadnie. Przeto Kandata rzucił głośny okrzyk:

— Hej, grzesznicy, ta pajęczyna należy przecież do mnie! Kto wam właściwie pozwolił wchodzić po niej na górę? Złazcie, dalej!

I wtedy to się właśnie stało... Nić pajęcza, która dotąd wszystko wytrzymywała, nagle z trzaskiem urwała się w miejscu, gdzie był uwieszony Kandata. Teraz już i Kandata nie dał sobie rady. Zanim też zdołał wydać okrzyk przerażenia, już koziołkował raz po raz niby bąk w powietrzu i w jednej niemal chwili spadł na łeb na szyję na dno ciemności. Po tym wszystkim tylko nić rajskiego pająka zwisała urwana i połyskiwała cienką smugą gdzieś pośrodku przestrzeni nieba, na którym nie ma księżycy ni gwiazd.

III

Wielki Budda, stojąc nad brzegiem stawu lotosów w raju, obserwował to wszystko od początku do końca z całą uwagą, a gdy wreszcie Kandata poszedł jak kamień na dno jeziora krwi, ze zbolałym wyrazem twarzy począł w dalszym ciągu spokojnie się przechadzać.

Z oczu Wielkiego Buddy można było wyczytać, że uważa on za politowania godne i to, że ów Kandata przez wrodzone okrucieństwo chciał sam tylko z piekła się wydostać, i to, że spadł z powrotem do piekła ponosząc za swe okrucieństwo odpowiednią karę.

Ale lotosy ze stawu lotosowego w raju bynajmniej się tą sprawą nie przejęły. Ich białe jako perły kwiaty skłaniały miękko swe kielichy ku boskim stopom Wielkiego Buddy. Z wnętrza zaś kielichów, ze złocistych pręcików i słupków rozchodził się bezustannie naokół ku adoracji jego boskiej osoby, niewypowiedzianie miły aromat.

W raju zbliżało się już południe.

Przełożył z japońskiego
W. Kotański

KATALOG RĘKOPISÓW ORIENTALNYCH

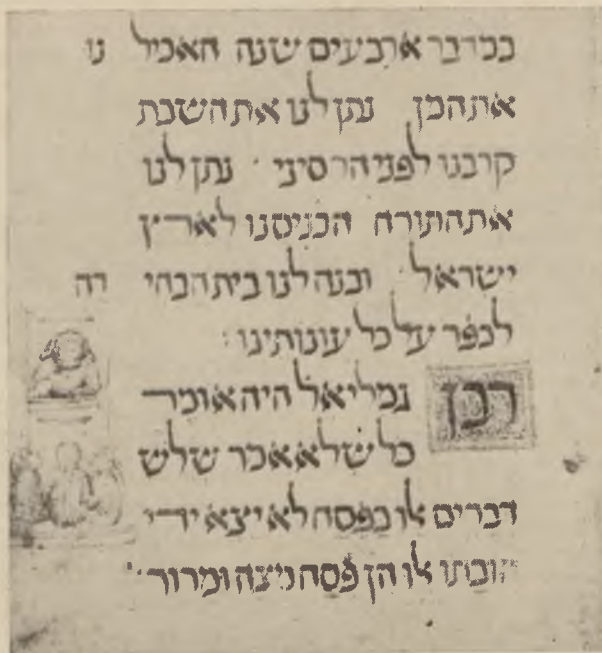
Archiwa, biblioteki i muzea polskie zawierają w swoich zbiorach wielką ilość rękopisów — dzieł i dokumentów wschodnich. Znaczenie ich dla kultury narodowej jest ogromne. Sprawa opisanie i wydania rękopisów orientalnych wysuwana była jako pilny postulat już od dawna, jednak realizacja tego postulatu natrafiała w okresie międzywojennym na różne przeszkody. Nie najmniejszą z nich stanowił brak pracy zespołowej, nieodzownej dla przeprowadzenia tak poważnego przedsięwzięcia. Dopiero wszechstronna pomoc Państwa Ludowego oraz przyjęcie metod pracy zespołowej w zakresie orientalistyki stworzyły pomyślne warunki dla podjęcia prac nad katalogiem rękopisów orientalnych w Polsce. Pracę tę zaprojektował Instytut Orientalistyczny Uniwersytetu Warszawskiego, którego Rada Naukowa powołała na posiedzeniu z dnia 1.X.1951 r. specjalną Komisję do Spraw Katalogu.

Pierwszą czynnością Komisji było opracowanie i rozesłanie ankiety do wszystkich państwowych archiwów, muzeów i bibliotek w porozumieniu z odpowiednimi dyrekcjami naczelnymi. Uzyskane w ten sposób wstępne dane ujawniły przeszło trzydzieści zbiorów, zawierających rękopisy orientalne, w ogólnej ilości przeszło 3300 jednostek (wliczając w to dokumenty). Na tę liczbę składa się około 1400 dokumentów tureckich i tatarskich, znajdujących się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie oraz w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Krakowie, i około 1300 rękopisów hebrajskich z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Około 600 rękopisów rozproszonych jest po bibliotekach i muzeach Warszawy (Bibl. Narodowa, Bibl. Uniwersytecka, Bibl. Publiczna, Muzeum Narodowe, Muzeum Kultur Ludowych, Muzeum Mickiewicza i Słowackiego), Krakowa (Muzeum Czartoryskich, Bibl. UJ, Bibl. PAU, Bibl. Publiczna), Wrocławia (Bibl. Uniwersytecka, Bibl. Ossolineum, Archiwum Wojewódzkie), Gdańska (Archiwum Wojewódzkie, Bibl. Miejska), Poznania (Bibl. Uniwersytecka, Bibl. Miejska, Archiwum Wojew.), Kielc (Bibl. Publiczna, Bibl. KUL), Torunia (Bibl. Uniwersytecka, Muzeum Pomorskie), Szczecina, Kórnik, Opola, Pabianic, Gorzowa i Wałbrzycha.

Przeprowadzona ankieta wykazała, iż rękopisy te pisane są w przeszło 15 językach orientalnych (arabski, perski, turecki, egipski, koptyjski, hebrajski, aramejski, syryjski, abisyński, akadyjski, ormiański, gruziń-

ski, chiński, japoński, sanskryt, sjamski itd.). Większość z nich pisana jest na papierze lub pergaminie, znajdujemy pomiędzy nimi jednak i dzieła pisane na papirusie, na tabliczkach glinianych, na korze, na jedwabiu, na liściach palmowych itd.

Opracowanie katalogu całości rękopisów orientalnych zaplanowane zostało na okres lat trzech (1952—1954), już dzisiaj jednak można przewidzieć konieczność przesunięcia daty zakończenia prac na rok 1955, rze-



Hebrajska hagada prowansalska z XIII w. (ze zbiorów ŻIH)

czywista bowiem ilość rękopisów wschodnich okazuje się dużo większa od ilości, która przy zaplanowaniu wynikała z ankiety wstępnej. Należy również wziąć pod uwagę fakt, że pewna ilość rękopisów orientalnych znajduje się w zbiorach prywatnych, nie znanych dotąd Komisji Katalogu¹, i że zostaną one Komisji ujawnione w międzyczasie.

W roku 1952 opracowanych zostało, zgodnie z planem, około 600 rękopisów. Główny nacisk położono na najważniejsze działy: turcica (około 250) i judaica (około 300).

Orientalne rękopisy, które posiadamy, dadzą się z grubsza podzielić na trzy kategorie. Pierwszą kategorię stanowią dokumenty turecko-tatar-

¹ Posiadacze rękopisów orientalnych proszeni są o sygnalizowanie ich Instytutowi Orientalistycznemu UW (Komisja do Spraw Katalogu Rękopisów Orientalnych w Polsce), Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26-28, Pałac Kazimierzowski, I piętro.

skie, które znajdują się w naszych zbiorach z racji wielowiekowych bezpośrednich stosunków z Turcją i Tatarami. Do tej kategorii zaliczyć należy również te rękopisy, które nie dotyczą spraw polskich, a pochodzą ze zdobyczy wojennych. Drugą kategorię stanowią rękopisy związane z kulturą mniejszości narodowych, które kraj nasz zamieszkiwały. Tutaj należy wymienić przede wszystkim bogaty zbiór judaiców, rękopisy ormiańskie oraz karaïmsko-kipczackie. Trzecią kategorię stanowią rękopisy sprowadzone jako curiosa przez podróżników polskich po krajach



Rękopis liturgiczny koptyjsko-arabski (ze zbiorów PAU)

Wschodu. Do tej kategorii zaliczyć należy np. rękopisy abisyńskie, koptyjskie, syjamskie i inne.

Dokumenty tureckie i tatarskie, dotąd w nieznaczej tylko mierze wykorzystane przez uczonych, stanowią pierwszorzędne i wszechstronne źródło do badania stosunków Polski z Turcją i Tatarami na przestrzeni czterech wieków. W roku ubiegłym opracowano najstarsze dokumenty tureckie z epoki Jagiellonów (od r. 1489 do końca panowania Zygmunta Augusta) z AGAD a także część zbiorów turecko-tatarskich z WAP w Krakowie.

Wśród wspomnianych dokumentów tureckich z AGAD, obok korespondencji dyplomatycznej, znajduje się pokaźna liczba listów rzucających światło na stosunki gospodarcze i kulturalne Polski z Turcją. Listy te dają żywy obraz handlu turecko-polskiego, który dostarczał nam

ze Wschodu przedmioty codziennego użytku, wyroby artystyczne oraz artykuły zbytku.

Jeśli chodzi o zbiory turecko-tatarskie w WAP w Krakowie, to pochodzą one z XVII i XVIII w. i stanowią część dawnego Archiwum Koronnego, wydzielone bez żadnego systemu, wymagają one powiązania z inną, przeważającą częścią całości, skupioną obecnie w AGAD (drobna część znajduje się w Bibliotece Kórnickiej). Cechą charakterystyczną owych zbiorów jest to, że zawierają one wiele akt poselstw polskich do Porty w języku tureckim a także dość pokaźną ilość listów, nie związanych ze sprawami polskimi, jednakże ciekawych dla orientalisty i dla historyka, gdyż dają mu możliwość poznania publicznego i prywatnego życia społeczeństwa tureckiego.

Nowym nabytkiem WAP w Krakowie są turcica prywatnego archiwum Potockich w Podhorcach, dawniej dla publiczności niedostępne. Wśród nich znajduje się około 60 listów pochodzących głównie z drugiej połowy XVII w., a prawdopodobnie zdobytych w kancelarii wielkiego wezyra; stanowią one interesujący materiał do poznania stosunków i nastrojów w państwie tureckim w chwili dla niego przełomowej. Druga część tego zbioru — to turecko-polska korespondencja pograniczna.

Rękopisy hebrajskie i hebrajsko-aramejskie z Biblioteki Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie obejmują okres przeszło 800-letni, a pochodzą z najróżniejszych krajów Europy, z Afryki północnej i Palestyny. Znajdujemy w nich pełną gamę odmian paleograficznych pisma hebrajsko-aramejskiego. Do najstarszych rękopisów należy tu biblia pochodzenia hiszpańskiego z XII—XIII w. oraz *hagada* prowansalska z XIII w., obie pięknie iluminowane. Do ciekawych z punktu widzenia paleograficznego i historycznego dokumentów należy bogata korespondencja związana z „mesjaszem” Szabtajem Cwi (XVIII w.), w której znajdujemy obok listów z Amsterdamu, różnych miast włoskich czy Krakowa, listy pisane w Aleksandrii i Aleppo.

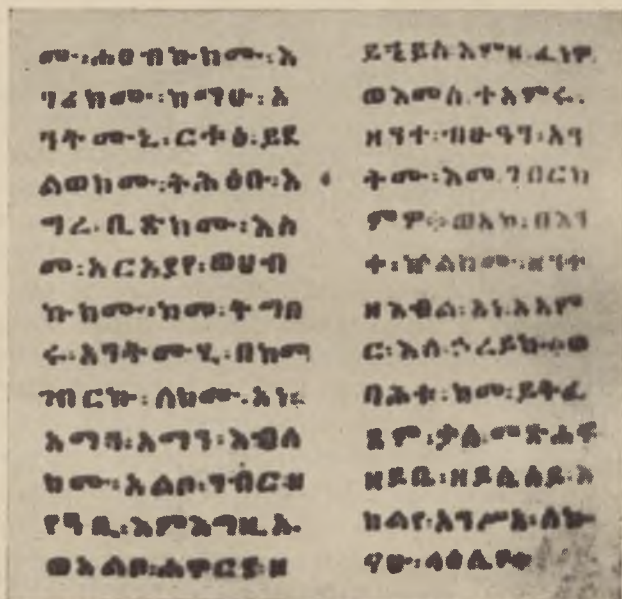
Szereg rękopisów ze zbiorów ŻIH przedstawia cenny materiał dla historii nauki, szczególnie dla historii filozofii. I tak np. znajdujemy tam dwa rękopisy dzieł wybitnego racjonalisty z XIII w. Jakuba Anatoli'ego, rodem z Hiszpanii. Jakub Anatoli był pierwszym tłumaczem Averroesa na jęz. łaćniński. Ponieważ zabroniono mu wygłaszania racjonalistycznych teorii, napisał on dzieło pt. *malmaḥ hatałmidim* (Pouczenie uczniów), którego rękopis posiada ŻIH. W zbiorach ŻIH znajduje się również hebrajska wersja *Astronomii* Al-Fergani'ego, dzieło tego samego autora.

Pośród wielu innych ciekawych rękopisów z tej dziedziny zbiory ŻIH posiadają rękopis dzieła znanego uczonego żydowskiego z Wenecji, Leona da Modena (koniec XVI w.), pt. *magen waḥerew* („Tarcza i miecz”). Dzieło to stanowi rzekomą polemikę z heretyckimi wypowiedziami Uriela da Costa. Gmina żydowska w Hamburgu

zwróciła się do da Modena z prośbą o zabicie teorii głoszonych przez Uriela da Costa. W książce, o której tu mowa, pod płaszczykiem polemiki autor przyznaje w zasadzie rację heretykowi.

Godny wzmiankowania jest również rękopis Józefa Salomona Delmedigo, ucznia Galileusza, który wędrując w poszukiwaniu wiedzy, zatrzymał się również przez cztery lata w Polsce, gdzie był lekarzem Radziwiłła (1620—1624).

Dla badań historycznych mają pierwszorzędne znaczenie księgi protokołów (*pinkasim*) gmin i towarzystw żydowskich. Rzucają one bardzo



Rękopis abisyński (ze zbiorów Muz. Czartoryskich)

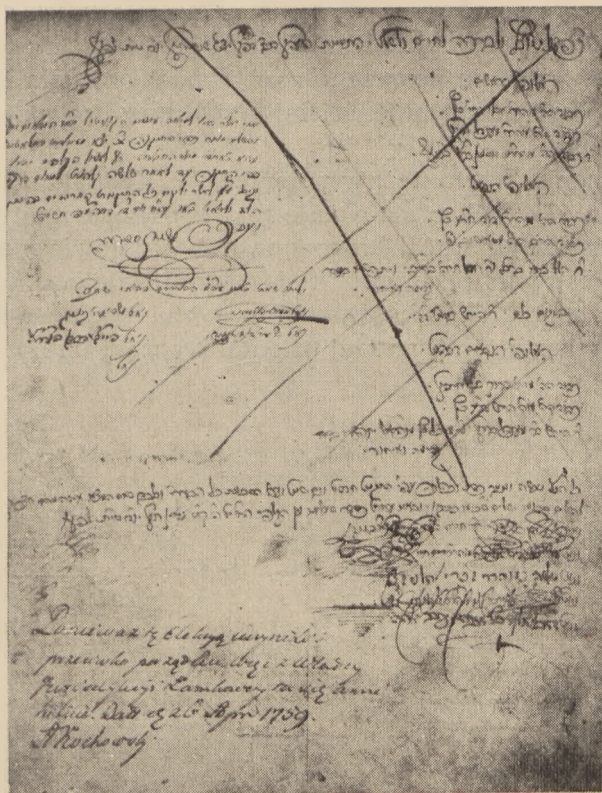
interesujące światło na życie w Polsce i w krajach ościennych w XVII i XVIII w. Ksiąg takich posiadają zbiory ŻIH kilkanaście.

W responsach znaleźć można również niezmiernie ciekawe materiały historyczne. Tak np. respons rabina z Bytomia w sprawie ustalenia zgonu niejakiego Abrahama Kohna z Brzezinki k. Mysłowic zawiera ciekawe dane dotyczące udziału Żydów polskich w powstaniu Kossutha na Węgrzech w 1848 r. Warto zaznaczyć, że szereg skądinąd mało wartościowych rękopisów o charakterze religijnym zawiera w dopiskach cenny materiał historyczny.

Pomiędzy opracowanymi już rękopisami, innymi niż dokumenty turecko-tatarskie i judaica — wyróżnić można m. in. turecki „dywan” sułtana Sulejmana Wspaniałego w pięknie pisanym egzemplarzu z drugiej połowy XVI w. lub z początków w. XVII (Bibl. UW), cztery papirusy egip-

skie, zawierające *Księgę Umarłych* (jeden z Muzeum Narodowego w Warszawie, trzy z Muzeum Czartoryskich w Krakowie), z których najstarszy datuje się ze schyłku XVIII dynastii, rękopis samarytański z Bibl. ŻIH itd.

Prace katalogowe skupiły już dotąd około 15 orientalistów, pomiędzy którymi nie brak i najmłodszych, którzy dopiero co ukończyli studia.



Strona z księgi protokołów Bractwa Dobroczynnego miasta Zamościa (ze zbiorów ŻIH). Wybory do władz Bractwa z r. 1759 zostały unieważnione przez jurysdykcję Zamojskich ponieważ do zarządu został wybrany m. in. szewc. U dołu dopisek polski: „Ponieważ tę Elekcyą uczynili przeciwko porządku, więc z Władzy Jurysdykcyi Zamkowej ta się anihiluje.

Datą 26 Apr. 1759. A. Kochowsky”

Kontakt z rękopisami jest dla orientalisty rzeczą niezmiernie ważną. Przyciągnięcie tak poważnej liczby pracowników naukowych do współpracy z Katalogiem odbija się niechybnie pozytywnie nie tylko na twórczości naukowej naszych orientalistów, ale również i na procesie dydak-

tycznym poprzez wczesne zapoznanie studentów z oryginałami i wprowadzenie ich w arkana nie zawsze łatwej paleografii.

Należy również podkreślić dużą wagę prac katalogowych dla naszych nauk historycznych. Katalog rękopisów orientalnych zorientuje historyków w zawartości dokumentów i pozwolił im wykorzystać, przy współpracy z orientalistami, ten obfity materiał. Samo podjęcie akcji katalogowania naszych orientalnych zbiorów rękopiśmiennych przyspieszyć powinno również wydanie najważniejszych z tych rękopisów. Już od teraz, dla dokonania samego wyboru tekstów, ustalenia stopnia pilności wydania poszczególnych źródeł oraz dla ich opracowania konieczne jest nawiązanie ścisłej współpracy między orientalistami a historykami.

Na zakończenie warto też wspomnieć, iż Komisja Katalogu zapoczątkowała w r. 1952 mikrofilmowanie rękopisów orientalnych, znajdujących się w naszych zbiorach. Pracownia mikrofilmowa odda niechybnie wielkie usługi zarówno przy pracy redakcyjnej Katalogu, jak i przy wydawaniu poszczególnych rękopisów. Może ona także odegrać niemałą rolę w procesie kształcenia młodej orientalistycznej kadry naukowej.

LITERATURA WSCHODU W POLSCE

PRZEKŁADY Z LITERATURY CHIŃSKIEJ

W Polsce przekłady z literatury chińskiej pojawiają się właściwie dopiero po powstaniu Chińskiej Republiki Ludowej. Jest to rzecz zrozumiała: wydarzenie to z jednej strony zwiększyło u nas zainteresowanie Chinami oraz dokonującymi się tam reformami i przemianami, a z drugiej ułatwiło — choć w stopniu z różnych przyczyn jeszcze niedostatecznym — dopływ utworów postępowych pisarzy chińskich.

Z punktu widzenia techniki pracy przekłady te dzielą się na dwie zasadnicze grupy: mniejszą stanowią przekłady dokonane wprost z oryginałów oraz większą — dokonywane z już istniejących tłumaczeń na języki europejskie, głównie rosyjski i angielski. Uciekanie się do tej drugiej metody jest w naszych warunkach uzasadnione tym, że ilość tłumaczy-sinologów jest bardzo mała, a przekładanie z chińskiego zajmuje niewspółmiernie wiele czasu w porównaniu z przekładami z innych języków, zwłaszcza bardziej znanych. Okoliczności te ograniczyłyby ilość przekładów przypuszczalnie do jednej pozycji rocznie. Wszelki pośpiech w pracy odbijałby się niekorzystnie na jej jakości, przy czym — wobec niemożności skolacjonowania przekładu z oryginałem — redakcja nie mogłaby wychwytywać nawet czysto przypadkowych omyłek tłumaczy; skolacjonowanie zaś przez tłumacza jeszcze bardziej ograniczałoby jego wydajność.

Jest rzeczą oczywistą, że im większą wartość literacką posiada przekładany utwór, tym więcej argumentów przemawia za tłumaczeniem go z oryginału. Dzięki zarówno staraniom tłumaczy, jak i zrozumieniu ze strony niektórych wydawnictw sytuacja ułożyła się tak pomyślnie, że na pięć najwartościowszych utworów literatury chińskiej, wydanych w przekładach polskich do chwili obecnej (grudzień 1952), cztery zostały przetłumaczone z oryginałów. Są to: Ho Czing Czi i Ting I, *Dziewczyna o białych włosach*¹ i *Lao-sze*, *Nieźrównany pan Czaó Tsy-jüe* w przekładach Witolda Jabłońskiego², oraz Lu Sün, *Opowiadania*³ (z różnych przyczyn zbiór ten obejmuje również kilka opowiadań tłumaczonych z rosyjskiego, których przekład został przejrzany przez sinologa) i Kuo Mo-żo, *Czū Jüan, doradca królewski* w przekładach Olgerda Wojtasiewicza⁴. Piąty utwór, *Opowieści znad brzegów rzek*, został wprawdzie przełożony z tłumaczenia angielskiego, ale pod kontrolą Witolda Jabłońskiego, który miał do swej dyspozycji oryginał chiński. Fakt, że w przekładzie polskim ten bardzo obszerny utwór został z konieczności skrócony, również częściowo uzasadnia wykorzystanie przekładu już istniejącego.

Powody, dla których pięć powyższych utworów uznano za najwartościowsze spośród przełożonych dotychczas na polski, są bardzo różne.

¹ Ho Czing Czi i Ting I, *Dziewczyna o białych włosach*, przekład z chińs. W. Jabłońskiego, „Czytelnik”, Warszawa 1952.

² Lao-Sze (Szu Sze-Jü), *Nieźrównany pan Czaó Tsy-jüe*, przekład z oryginału chińskiego W. Jabłońskiego, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1948, II wydanie 1950.

³ Lu Sün, *Opowiadania*, przekłady z chińs. O. Wojtasiewicza, z rosyjskiego W. Kindler, Warszawa 1951. Tegoż autora *Wieś rodzinna* w przekładzie z rosyjskiego M. Witwińskiej, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1951.

⁴ Kuo Mo-żo, *Czū Jüan, doradca królewski*, przekład O. Wojtasiewicza, „Czytelnik”, Warszawa 1952.

Dziewczyna o białych włosach, utwór sceniczny napisany mniej więcej 15 lat temu, a niedawno wyróżniony Nagrodą Stalinowską, w bardzo krótkim czasie stał się chińską operą narodową, jak gdyby czymś w rodzaju chińskiej *Halki*. Porównania tego nie należy oczywiście brać zbyt dosłownie. Choć w obu utworach występuje motyw uwiedzenia ubogiej dziewczyny, w sztuce chińskiej akcja przebiega zupełnie odmiennie i ma na celu obudzenie wiary w skuteczność walki z ustrojem ucisku i wyzysku.

Jeśli chodzi o rodzaj literacki tej sztuki, to jest on specyficznie chiński: utwór sceniczny, w którym obok dialogów są również partie śpiewane. Jest to typowe dla chińskich tradycji teatralnych połączenie dramatu z operą. Termin „połączenie” należy zresztą rozumieć raczej w ten sposób, że tradycyjny teatr chiński (nie mówimy o utworach nowych, pisanych już techniką europejską) nie doszedł jeszcze do zróżnicowania poszczególnych typów utworów scenicznych; to — z naszego punktu widzenia — pomieszanie rodzajów literackich idzie tak daleko, że chińskie dramaty zawierają nieraz momenty cyrkowo-akrobatyczne, które w naszym pojęciu kojarzą się bardziej z areną niż ze sceną.

O popularności omawianej sztuki świadczyć może chociażby fakt, że w powieści Czo u Li-p'o *Huragan*, opisującej stosunki na wyzwolonych terenach Mandżurii w latach 1946—1947, spotykamy wzmianki o tym, że chłopci po zakończeniu swoich zebrań wiejskich niejednokrotnie śpiewali piosenki z tej sztuki. Były to niewątpliwie zjawiska jeśli nie typowe, to przynajmniej powszechne, skoro wspomina o nich ta wybitna powieść (również odznaczona Nagrodą Stalinowską), która ma być w niedługim czasie wydana w przekładzie polskim.

Niezrównany pan Cza o Tsy-jüe, pióra jednego z najlepszych współczesnych prozaików chińskich, ma wiele walorów literackich i zasługuje na uwagę jako celny opis życia studenckiego w pewnym okresie. Należy jednak zauważyć, że utwór ten opisuje stosunki już dziś nie istniejące, a wielu problemom życia przyniosło rozwiązanie zupełnie inne, niż autor wówczas przewidywał.

Lu Sün, mimo że od jego zgonu nie upłynęło jeszcze dwudziestu lat, stał się już klasykiem literatury chińskiej. Stanowisko to zdobył dzięki temu, że był pierwszym wybitnym prozaikiem, który zaczął pisywać swe utwory stylem tak zwanym potocznym, zrozumiałym dla ludzi piśmiennych, ale nie mających wykształcenia literackiego oraz znajomości stylu klasycznego, oderwanego od języka mówionego i wymagającego specjalnego czytania. Wprawdzie jego opowiadania również odnoszą się do stosunków już dziś nieaktualnych, ale walory stylu, często aż przejmującego swoją prostotą i zwięzłością, a nade wszystko trafna ocena społeczna opisywanych zjawisk zapewniły temu pisarzowi pozycję zgoła wyjątkową.

Dramat Kuo Mo-żo spełnia w naszych warunkach dość różne funkcje. Przede wszystkim w sposób mogący zainteresować czytelnika wprowadza go w świat starożytnych Chin. Autor, prezes Chińskiej Akademii Nauk i jeden z najwybitniejszych historyków chińskich, opisuje w nim losy największego poety starożytnych Chin a jednocześnie dalekowzrocznego, choć nieszcześliwego polityka, nawołującego do utworzenia jednolitego frontu przeciwko agresorowi, którym było jedno z księstw, na jakie Chiny wówczas były rozbite. Dalej, sztuka ta, napisana w okresie reżimu Czang Kai-szeka, jest ciekawym przykładem zręcznego apelu do narodu o jednolity front przeciwko Japończykom, którego utworzenie i faktyczne utrzymanie Czang Kai-szek sabotował w sposób mniej lub więcej perfidny. Wreszcie utwór ten jest interesującym przykładem przyjmowania się w literaturze chińskiej naszych rodzajów literackich: Kuo Mo-żo, znawca literatury europejskiej i tłumacz utworów Goethego, napisał ją techniką, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni w Europie.

*Opowieści z nad brzegów rzek*⁵ są pozycją odrębną. Jest to słynna powieść XII wieku, przebogate źródło do poznania chińskiego średniowiecza. Jak inne dawne powieści

chińskie, była bardzo nisko oceniana przez oficjalną krytykę, jako pisana stylem nieklasycznym, ale była niezwykle poczytna.

Z innych wydanych u nas utworów na wyróżnienie zasługują przede wszystkim opowiadania Mao Tun'a⁶, opisujące niedole i troski chłopów z okresu przed wyzwoleniem, powieść Ting Ling *Śłońce nad rzeką Sangkan*⁷, ciekawie przedstawiająca dość typowy sposób przeprowadzenia reformy rolnej, oraz Cza o Szu-li *Piosenki Li Ju-tsaja*⁸, będące przykładem literatury zupełnie nowej, prostej, oddziałującej na bardzo szeroki krąg czytelników, a jednocześnie zachowującej walory literackie. Tegoż autora *Przemiany w Liciaczuangu*⁹ są cenną ilustracją przeobrażeń obyczajowych jakie zachodzą wśród chłopów chińskich po wyzwoleniu.

Jak dotychczas, słabo reprezentowane są tematy z życia robotników po wyzwoleniu (chyba tylko jedna powieść o odbudowie elektrowni, niedostatecznie jasno pokazująca problemy), oraz z życia inteligencji pracującej czy młodzieży. Stosunkowo liczne opowiadania dotyczące walk wyzwoleniczych, pisane niewątpliwie w bardzo trudnych warunkach, nie przedstawiają niestety takich wartości, jak pozycje wyliczone powyżej. Uwagi te dotyczą oczywiście tylko tych utworów, które zostały dotychczas wydane u nas w przekładach, i w żadnym wypadku nie mogą być traktowane jako dalej idące uogólnienie. Sprawa wyboru dzieł do przekładu, nie zawsze u nas właściwie stawiana, jest zresztą trudna: niejednokrotnie rzecz wartościowa dla Chińczyków może być bardzo mało zrozumiała dla cudzoziemców właśnie przez swoją „chińskość”.

Zagadnienie wyboru, podobnie zresztą jak i sprawa samych przekładów, wiąże się z inną kwestią: współpracy sinologów z wydawnictwami. Zasadę takiej współpracy przeprowadzają konsekwentnie: „Czytelnik”, który wydał najwięcej pozycji, a wśród nich prawie wszystkie najwybitniejsze, oraz „Książka i Wiedza” (w tym okresie, kiedy instytucja ta wydawała również utwory z literatury pięknej). Byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby współpraca taka stała się zasadą powszechną i stałą. Powinna ona obejmować zarówno kwalifikowanie utworów do tłumaczenia, jak i korektę rzeczową przekładów. Taki system pracy umożliwiłby ponadto skoncentrowanie wysiłków na jak najdokładniejszym opracowaniu pozycji stosunkowo najlepszych, nawet jeśli by się to miało stać kosztem (w gruncie rzeczy niewielkim) zmniejszenia ilości wydawanych przekładów przez pominięcie utworów mniej wartościowych czy to pod względem ich zalet literackich, czy też z punktu widzenia zainteresowań czytelników polskich.

Olgiert Wojtasiewicz

NOWE PRZEKŁADY TURECKIEJ LITERATURY W POLSCE

Od kilku lat dało się w Polsce zauważyć poważne zainteresowanie literaturą turecką. Literatura ta dotychczas bardzo mało była w Polsce znana. Ani literatura dworska okresu sułtańskiego, literatura „dywanu”, będąca odbiciem literatury arabskiej i perskiej, operująca ich formą i słownictwem, ani późniejsza kosmopolityczna literatura tureckiej „moderny”, ślepo czerpiąca wzory głównie z francuskich dekadentów, nie mogły budzić zainteresowania poza granicami Turcji. Okres „rewolucyjnych demokratów” w XIX wie-

⁵ Przekład z angielskiego E. Romanowicz, wybór i przedmowa W. Jabłońskiego, „Czytelnik”, Warszawa 1952.

⁶ Przekład z niemieckiego W. Kościńskiego, „Czytelnik”, Warszawa 1951,

⁷ Przekład z rosyjskiego T. Żeromskiego, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1950.

⁸ Przekład z angielskiego J. Stefczyka, „Czytelnik”, Warszawa 1950.

⁹ Przekład z rosyjskiego T. Żeromskiego, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1950.

ku był zbyt odległy, trudności językowe zbyt duże, aby dotrzeć mogły do Polski utwory *Namık Kemal* czy *Sinasi*¹. Jedyny dział literatury tureckiej, który wzbudził w Polsce zainteresowanie, była to literatura ludowa, ta literatura, która w przeszłości miała odrodzić nową, proletariacką literaturę tureką. Dzięki nieodżałowanej pamięci wielkiemu turkologowi polskiemu T. Kowalskiemu (†1948) mamy cenne opracowanie *Ze studiów nad formą tureckiej poezji ludowej* (Kraków 1921). Literatura ludowa była jedyną formą prawdziwie tureckiej literatury tak w czasach panoszenia się obcej ludowi, formalistycznej literatury „dywanu”, jak i w czasach naśladownictwa zachodnio-europejskiego dekadentyzmu. Dopiero najnowsze czasy przyniosły nową turecką literaturę, związaną z ludem i jego życiem. Ta literatura zaczyna budzić w Polsce zainteresowanie. Dotychczasowe trudności językowe, stojące na przeszkodzie przyswajaniu językowi polskiemu jej utworów, stopniowo są pokonywane.

Symbolem tej nowej literatury stała się postać *Nazima Hikmeta*. Już od paru lat czytelnik polski zapoznawał się z przekładami wielkiego tureckiego poety-rewulucjonisty. Przekłady te dokonywane były w większości za pośrednictwem francuskiego tłumaczenia przez Ewę Fiszer. Chociaż pod względem literackim są one bez zarzutu, mają jedną wadę: nie były dokonane z oryginału tureckiego przez osobę znającą nie tylko język turecki i jego prawa, rytm języka, ale i „realia” życia tureckiego, historię, przeszłość kulturalną Turcji. Pod względem formalnej ścisłości literackiej przekłady te znacznie odbiegają od oryginału.

Przekłady z *Nazima Hikmeta* dokonane przez Ewę Fiszer zebrane zostały w książeczce: *Nazim Hikmet, Wiersze* (Warszawa 1950) bez zaznaczenia, że dokonane zostały nie bezpośrednio z oryginału tureckiego. Zbiorek został zaopatrzony w przedmowę, mającą wprowadzić czytelnika w atmosferę poezji *Nazima Hikmeta*. Niestety i ta przedmowa zawiera szereg rażących błędów, wynikających z nieznamośności „realiów” tureckich i ze ślepego posługiwania się obcymi opracowaniami, zapewne francuskimi, gdzie pewne wyrazy inaczej są pisane. I tak np. szejk *Bedrettin*, syn kadiego (wójta, sędziego) z *Simarny*, wódz wielkiego powstania chłopskiego w Turcji w XV w., bohater jednego z utworów *Nazima Hikmeta*, nazwany jest „*Bedrotin* syn *Kadi* z *Simarny*”(!).

Zbiorek polskich przekładów *Nazima Hikmeta* spotkał się z krytyką na łamach polskich pism literackich. W „*Twórczości*” (nr 2, 1951) G. Lasota zarzucił przekładom E. Fiszer, że powstały one pod sugestią francuskich tłumaczeń *Nazima Hikmeta*, które „pozwoiliły sobie na manierę przystosowania *Nazima Hikmeta* do stylu współczesnej poezji francuskiej”, co uwidoczniła się w awersji do używania rymów, w lekceważeniu charakterystycznej rytmiki, aliteracji i budowy wiersza *Nazima Hikmeta*. Lasota posługując się wyżej wspomnianym opracowaniem tureckiej poezji ludowej T. Kowalskiego wskazał na to, że na poezję *Nazima Hikmeta* oddziaływały z jednej strony wspaniała poezja *Majakowskiego*, z drugiej zaś — nurt ludowej twórczości z jej aliteracją i wewnętrznym rymem. Lasota zestawiał oryginalny tekst turecki słynnego wiersza *Hikmeta Do Paula Robesona*, dosłowny jego przekład oraz literackie tłumaczenie Ewy Fiszer.

Już po wyjściu tego zbioru opublikowała E. Fiszer dalsze przekłady z *Nazima Hikmeta*, jak np. ostatnio *List z Berlina do H. Martina*, *Myszę o tobie i Człowiek z białym goździkiem*, wszystkie na łamach „*Nowej Kultury*” w 1952 r.

Przekłady dokonane przez E. Fiszer nie były jedynymi polskimi przekładami *Nazima Hikmeta*. Na łamach „*Nowej Kultury*” ogłosił przekład dwóch wierszy: *Poranek* i *Wieczorna przechadzka* W. Jędrkiewicz. I tym razem przekład nie był dokonany z oryginału, ale z języka rosyjskiego. W „*Dzienniku Literackim*” z 1.V.1950 ogłoszony był

¹ Jeden z dramatów *Namık Kemal* *Akif bey* był na początku XX w. tłumaczony przez Jana Grzegorzewskiego.

przekład wiersza *Dwudziesty Wiek*, w „Życiu Literackim” z 30.VII.1951 *Do Paula Robersona*, przekład A. Jasińskiego, oddmienny od przekładu E. Fiszer, a we „Wsi” z 15.VIII.1950 St. Czernik dał przekład wiersza *Płaczące wierzyby*. W „Zeszytach Wrocławskich” 1952 nr 2 na zasadzie francuskiego wydania zbioru poezji Nazima Hikmeta dał przekład jego *Rubai* Jacek Trznadel, niestety nie uniknąwszy niezrozumienia fonetyki nazw tureckich (Dżelaledden zamiast Dżelaleddin). Ostatnio szeregu przekładów dokonał bezpośrednio z tureckiego Z. Abrahamowicz (przekład wiersza *Trójstrunny szasz* w „Życiu Literackim” z 17.XII.1950, *Pierre Loti*, *Boso przez Anatolię*, *Orkiestra* i *List od żony*, w III tomie „Przeglądu Orientalistycznego” 1951) oraz M. Łabęcka-Koecherowa (*Niebieskooki olbrzym*, *małeńka kobietka* i *kaprifolia*, *Czarna wieść*, *Dzisiaj niedziela*, *Stracenie Bedrettina* w „Nowej Kulturze” nr 13 z 1952 oraz *Wierzyby płaczące* i *Tęsknota* w IV zeszyście „Przeglądu Orientalistycznego” 1952)².

Zainteresowanie nową literaturą turecką nie ogranicza się do Nazima Hikmeta. Jest i drugi pisarz, tym razem prozaik, reprezentujący ten sam front ideowy. Utwory tego pisarza przełożono ostatnio na polski. Jest nim Sabahattin Ali (1907—1948), który, gdy mu zarzucano, że w swych utworach maluje tyle zła, odpowiadał: „Ja już mam takie oczy, że widzę to, czego jest najwięcej”. Bo „lud najpierw musi sobie uświadomić swą nędzę, aby mógł z nią skutecznie walczyć”. Aresztowany za swoje utwory, które według zdania zmarshallizowanej Turcji szerzyły „komunizm”, pisarz padł ofiarą nikczemnej prowokacji politycznej. Przewieziony został do więzienia blisko granicy bułgarskiej. Któż by się nie skusił na próbę ucieczki mając tak blisko granicę wolnej Bułgarii? Podstawiony jako towarzyszył więzienny nikczemny prowokator policji politycznej zwałił Sabahattina Alego do ucieczki. W czasie ucieczki został zamordowany, rzekomo w pościgu. Tak zginął Sabahattin Ali, taki los niechybnie gotowała reakcja turecka i Nazimowi Hikmetowi.

Sabahattin Ali był nauczycielem wiejskim i gorzkie doświadczenia tej pracy opisał w szeregu opowiadań, demaskujących podłe metody żandarmerii w kemalistowskiej Turcji, głupotę biurokracji, ucisk biedoty przez kulaków wiejskich, nędzę i ciemnotę wsi. Fragment książki *Z notatek wiejskiego nauczyciela* pt. *Budowa drogi* ogłosił w przekładzie z oryginału tureckiego E. Tryjarski w tyg. „Wieś” (15.VII.1951) zaopatrzwszy go w małą przedmowę o twórczości Sabahattina Alego. Jest to pierwszy fragment prozy tureckiej, przełożony bezpośrednio na język polski. Zbiór opowiadań Sabahattina Alego ma się ukazać po polsku w najbliższym czasie nakładem jednej z naszych instytucji wydawniczych; jedna z nowelek tego zbioru ukazała się w IV zeszyście „Przeglądu Orientalistycznego” 1952³. Poza przekładami bezpośrednio z tureckiego jedną nowelę Sabahattina Alego *Afran*, przełożoną z rosyjskiego przez Marię Gero, opublikowały „Zeszyty Wrocławskie”, nr 1, 1951. Tłumaczenie z rosyjskiego przekładu (w zbiorze nowel Sabahattina Alego wydanych w bibliotece „Ogoniok”, 1950 z przedmową akadem. prof. W. Gordlewskiego) nie mogła się obyć bez pewnych błędów, np. Sabahattin zamiast Sabahattin.

Sabahattin Ali miał w najnowszych czasach kontynuatora. Jest nim młodziutki Mahmut Makal, nauczyciel na wsi anatolijskiej, aresztowany swego czasu za „komunizm” (tak się w Turcji nazywa wszelkie przejawy opozycji). Książka Mahmuta Makala *Bizim Köy* „Nasza Wieś”, ukazująca nędzę, ciemnotę, ślepą uliczkę, w której znajduje się wieś zmarshallizowanej Turcji, wywołała furorę i rozślawiła imię skromnego wiejskiego nauczyciela. U nas opublikowano szereg jej fragmentów, jak np. w tygodniku „Wieś” w artykule o Mahmucie Makale (nr 32, 1950), w „Nowych Czasach” (nr 30—31,

² Por. też o Nazimie Hikmecie J. Bielawski, *Poezja turecka okresu republikańskiego a twórczość Nazima Hikmeta*, „Przegląd Orientalistyczny”, III, 1951.

³ O Sabahattinie Alim zob. przekład art. N. Hikmeta *Sabahattin Ali, bojownik i pisarz*, „Nowe Czasy”, nr 16, luty 1952.

1950) z przekładu rosyjskiego, w tygodniku „Wieś” (nr 48, 1950) z bułgarskiego, wreszcie z tureckiego w „Nowej Kulturze” (nr 21, 1952). Ostatni przekład był fragmentem z całości przekładu *Bizim Köy*, dokonanego przez S. Kałużyńskiego i E. Tryjarskiego. Przekład ten ukazał się świeżo w całości jako *Nasza wieś — Notatki tureckiego nauczyciela wiejskiego* (Warszawa 1952.).

Nasza wieś Makała jest notatnikiem, zawierającym uwagi autora odnoszące się do życia wsi, jego przeżycia na stanowisku nauczyciela, wspomnienia bezskutecznych prób podniesienia poziomu kultury wsi, zwalczania nędzy i ciemnoty. Pisane prosto, bezpretensjonalnie, wywierają mocne wrażenie niezwykłą prawdą, która bije z każdej kartki notatnika, pisanego o chłodzie i głodzie, nieraz na wyrwanych skrawkach byle jakiego papieru.

Pierwszym wrażeniem, które czytelnik odnosi z zapisków Makała, jest bijąca w oczy, niezwykła, przyniatająca swym ogromem nędza materialna wsi tureckiej. Nędza ta stoi na przeszkodzie jakiegokolwiek próbie podniesienia poziomu życia. „Pierwszą przyczyną prymitywnych metod naszej gospodarki — pisze Makał — jest skrajna nędza chłopów..., drugą zaś — brak dążenia do innego niż obecne, lepszego życia, przekonanie, że najlepszym dniem jest dzień dzisiejszy”.

Wszelkim próbom unowocześnienia metod gospodarki, przeciwstawienia się nędzy, ciemnocie, stoi na przeszkodzie wpływ „szejków” (duchownych muzułmańskich), szerzących zabobon, ogłupiających lud rzekomymi cudami, wpajających niewiarę w twórcze możliwości człowieka, a szerzących wiarę w ślepe poddanie się losowi. Po co jeść dobry chleb, który strawi się w ciągu godziny, po czym znów człowiek będzie głodny, skoro można jeść podły placek, który pięć dni leży w żołądku. Po co leczyć się u lekarza, skoro można zamówić chorobę w „odżaku”, to jest u znachora? Gdy autor zapiszków tłumaczył swemu ojcu, że w dolinie dlatego jest goręcej, bo okoliczne wzgórza chronią przed przewiewem, usłyszał od ojca srogą reprimendę: „To jest pusta gadanina! Nie próbuj dociekać bożych spraw! Czy tam może być chłodno, gdy tu jest gorąco? Czy tam jest inny Allah niż tutaj?”

Na klęskę skazana, beznadziejna była samotna walka, którą toczył Mahmut Makał z otumanionym przez „szejków” kołtuństwem wiejskim, z przesadami, z tępotą prowincjonalnej biurokracji. Cóż mógł zrobić lekarz okręgowy, gdy mu Makał doniósł o niezwykłej śmiertelności wśród dzieci w jego wsi? Doradził, aby dzieci dobrze się odżywiały, piły mleko i ciepło się ubierały. A skąd rodzice mieli wziąć na jedzenie, na mleko, na ubranie?

Dzieło Makała stanowi oskarżenie rzucone nie tylko znachorom, nie tylko kula-kom i wyzyskiwaczom wiejskim, ale pośrednio i całemu systemowi rządzenia współczesnej Turcji, która pozbawia wieś opieki lekarskiej, nie daje żadnej pomocy gospodarczej, nie czyni nic dla podniesienia jej poziomu.

Ciemna, w nędzy pogrążona, gazet nie czytająca, nie biorąca udziału w życiu politycznym wieś turecka ma być biernym świadkiem marshallizacji Turcji, przekształcania jej w bazę agresywną imperializmu, oddania w ręce obcych kapitalistów wszystkich bogactw kraju. Czy jednak rządcy współczesnej Turcji nie zdają sobie sprawy, że przyjdzie moment, gdy wieś turecka obudzi się, wyzwoli z pęt nędzy i ciemnoty i zażąda wówczas zadośćuczynienia, zażąda rachunku za krzywdy i cierpienia?

Przekład notatnika Makała jest staranny; niestety przy przekładzie przedmowy (z wydania rosyjskiego) W. Krymskiego wkradł się szereg nieścisłości. Jedne nazwy czy tytuły tureckie podane są w pisowni tureckiej dzisiejszej, a inne w brzmieniu fonetycznym (polskim). Skandalicznym niedopatrzaniem redakcji jest podany na odwrocie okładki niby oryginalny tytuł książki *Bezim Köy*; w rzeczywistości ma być *Bizim Köy*.

Makał i prości ludzie z jego wsi byli samotni w walce z ciemnotą wsi, w walce o wyprowadzenie wsi tureckiej z nędzy i upadku. Ale są w Turcji ludzie, którzy dawno znaleźli swą właściwą drogę. Wspomnienia jednego z tych ludzi to opowieść S. Ustüngöla, *W więzieniu i na wolności*, przełożona niedawno na język polski (Warszawa 1952). Autor, który znalazł jedyną drogę właściwą dla bojownika o wolność i niepodległość Turcji, jaką było wstąpienie do Tureckiej Partii Komunistycznej, opisuje ciężką dolę więźnia politycznego w „demokratycznej” Turcji, maluje bogatą galerię typów, z którymi miał okazję się spotykać: sadystycznych gubernatorów, zdegenerowanych naczelników więzień, błazeńskich komendantów żandarmerii. Jako przeciwstawienie tej galerii, reprezentującej aparat ucisku, autor opisuje swych towarzyszy więziennych, prostych ludzi, których winą był opór przeciw wciąganiu Turcji do planów wojennych. I tutaj ujawnia się twórcza rola partii. W więzieniu na pustynnym brzegu Tygru, „dokąd ptak nie doleci i karawana nie dotrze”, znajduje się przemycony egzemplarz *Zagadnień leninizmu* i prości ludzie, którzy zawinili stawianiem oporu żandarmom, egzekwującym dla sekwestratora ostatnią krowę, uświadamiają sobie w zetknięciu z ludźmi twórczą rolę tego ruchu, któremu przewodzi Turecka Partia Komunistyczna w walce o wyzwolenie kraju z pęt imperializmu.

Motywy przewijającym się poprzez całe wspomnienia Ustüngöla, to miłość, jaką prości ludzie Turcji żywią dla Kraju Rad. Pamięć pomocy, której Kraj Rad udzielił Turcji walczącej z obcą interwencją, z okupantami w latach 1919—1921, nie zatarała się wśród ludu tureckiego, choć propaganda szerzona przez wysługującą się dolarowi klikę rządową z Ankary czyni wszystko, aby pamięć tej braterskiej pomocy wymazać z dziejów Turcji.

Książka Ustüngöla została przełożona z wydania rosyjskiego. Przekład i pisownia nazw tureckich są staranne; tylko nazwisko autora podano jako Ustüngel zamiast Ustüngöl.

Tak Makał w swym samotnym boju, jak i Ustüngöl w swych więziennych przeżyciach są głębokimi patriotami, miłującymi Turcję, jej lud, jej tradycje. Ustüngöl, przewożony z więzienia do Stambułu, skuty kajdanami, prowadzony pod eskortą bagnetów, ujrawszy Stambuł znad Złotego Rogu nie może powstrzymać się od wyrażenia swej miłości do tego miasta: „Znam tu każdą ulicę i każdy kamień. Niby własne pięć palców znam przedmieścia robotnicze, wejścia i zejścia do dzielnic, gdzie gnieździ się biedota, ciemne, brudne wąziutkie zaułki i ślepe uliczki. Znam dzielnice, gdzie hulają i trwonią życie porośnięci sadłem bogacze. Kocham to miasto z jego pięknem i szpetotą. Kocham jego lud pracujący. Kocham Stambuł, serce życia politycznego Turcji, kolebkę jej klasy robotniczej”.

Gdy Makałowi dokuczyła już walka z „szejkami”, przypominał sobie starą opowieść legendarnego Hodży Nasrettina. Gdy wiatr porwał mu kiedyś powieszony na sznurku płaszcz, Hodża modlił się dziękując Allahowi. Pytano go, za co dziękuje Bogu. „Ależ co byłoby ze mną, gdybym znajdował się w płaszczu?” — odrzekł na to Hodża.

Kim był Hodża Nasrettin? Był to Eulenspiegel, Sowizdrzał czy węgierski Ludyas Matyi krajów tureckich, anegdociarz, przedstawiciel prostej ludowej mądrości, ukryta forma satyry, chłосzczącej wyzysk możnych, głupotę zabobonu religijnego, krzywdy wyrządzane prostym ludziom. Postać Nasrettina Hodży zyskała popularność w masach ludowych i pod jego firmą ukazywały się w latach walki o postępy na Bliskim Wschodzie liczne utwory satyryczne, pisma walczące z obskurantyzmem, ciemnotą itd. Dobrze więc się stało, że wybór opowieści Hodży Nasrettina ukazał się obecnie po polsku pt. *Wybór tekstów tureckich — opowieści Chodży Nasreddina* (Warszawa 1951, nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego), jako wypisy przeznaczone w zasadzie dla studiujących język turecki, które jednak mogą z pożytkiem wykorzystać wszyscy interesujący się ludową literaturą turecką w jej rozmaitych przejawach. Opowiadania

Hodży Nasrettina są to anegdoty niepozbawione dowcipu i ciętego języka satyrycznego, o motywach często spotykanych i w innych krajach w podobnych opowieściach ludowych.

Wybór tekstów przełożył, opracował i komentarzem językowym opatrzył W. Zimnicki. Poza pewnymi drobnymi nieścisłościami i małymi omyłkami wydawnictwo to może spełniać swe zadanie. Autor podaje nazwisko tureckiego Sowizdrzała w jego pisowni trochę historycznej, trochę fonetycznej (Chodża Nasrettin); w tekście Makala przyjęto pisownię przystosowaną po części do tureckiej pisowni współczesnej (Hodża Nasrettin). Warto wspomnieć, że echa opowiadań Nasrettina dochodziły i do Europy południowo-wschodniej, do ziem polskich i ukraińskich⁴.

Tak powieści Hodży Nasrettina, jak i wspomnienia Makala czy Ustüngöla tworzą nowe ogniwa, zapoznające nas z literaturą turecką, nie ową dworską, napuszoną, ale prawdziwą, ludową. Znajomość ta jeszcze niewątpliwie się rozszerzy. Wspomnieliśmy wyżej, że na ukończeniu jest druk przekładu nowel znanego nam tylko z paru rozproszonych przekładów Sabahattina Alego, że w przekładzie na język polski znajduje się nowa sztuka Nazima Hikmeta, że podjęte są prace nad przyswojeniem utworów innych postępowych pisarzy dawnej i nowej Turcji, jak Seyfettina Omera, którego jedną z nowel drukujemy w niniejszym zeszycie „Przeglądu Orientalistycznego”. Warto by przełożyć i innych pisarzy postępowych współczesnej Turcji, jak Orhana Kemała, o którym pisał niedawno na łamach tygodnika „Litieraturnaja Gazieta” R. Fisz, że jest to jeden z najpopularniejszych współczesnych tureckich pisarzy.

Jan Reychman

Z KSIĄŻEK

TADEUSZ ANDRZEJEWSKI, KSIĘGA UMARŁYCH PIASTUNKI KAI (Papirus ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie nr 218884) — Muzeum Narodowe, Warszawa 1951.

Książka Andrzejewskiego, wydana przez Muzeum Narodowe w Warszawie, ma podwójne znaczenie. Z jednej strony jest ona dobrą i rzetelną pracą naukową, która powinna spotkać się z uznaniem fachowców egiptologów, z drugiej strony znajdujemy w niej duże walory dydaktyczne, popularyzujące wiedzę o starożytnym Egipcie. Jako praca naukowa, zawiera ona przekład i transliterację tekstu, streszczenie w języku francuskim oraz dobry zespół tablic, ilustrujący cały zabytek. Na specjalne podkreślenie zasługuje zastosowana przez prof. K. Kwiatkowskiego, konserwatora Muzeum Narodowego w Warszawie, metoda fotografowania papirusu za pomocą promieni infraczerwonych i ultrafioletowych. Użycie najnowszych zdobyczy naukowych umożliwiło teraz odczytanie tego interesującego zabytku, który dotychczas nie był opublikowany ze względu na słabą czytelność tekstu. Przy tej okazji należy zwrócić uwagę, że tablice z fotografiami papirusu, wykonane różnymi metodami, nie mają nigdzie umieszczonych objaśnień. W ten sposób osoby interesujące się specjalnie tymi zagadnieniami nie wiedzą zupełnie, jakie metody fotografowania były w tych wypadkach stosowane. Do dydaktycznych zalet książki możemy zaliczyć obszerny wstęp, w którym nie tylko wyjaśniono znaczenie *Księgi Umarłych*, lecz również zostały przytoczone najważniejsze mity i wierzenia związane z religią starożytnych Egipcjan. Komentarze i odsyłacze, zamieszczone przy przekładzie tekstu, tłumaczą w sposób wystarczający zawiłe niekiedy zwroty i przenośnie. Za zamknięcie tej części pracy można uważać dobrze opracowany

⁴ Por. „Kijewskaja Starina” II-III, 1886.

indeks, zawierający objaśnienie imion i nazw oraz orientacyjną mapkę Egiptu z oznaczonymi miejscowościami związanymi z treścią papyrusu. Tego typu książka jest bardzo pożytecznym wydawnictwem, które łączy w sobie naukową publikację zabytku z dużym zasobem wiadomości o starożytnym Egipcie, podanych w sposób łatwy i popularny. Do takich wiadomości należy również krótkie wyjaśnienie o systemie konwencjonalnej wymowy wyrazów egipskich (s. 13), ułatwiających zrozumienie zamieszczonej transliteracji tekstu. Rzuca się jednak w oczy pewnego rodzaju niekonsekwencja. Autor wspomina, że spółgłoskę „w” należy wymawiać jak samogłoskę „u”, co też jest stosowane na przestrzeni całej pracy z wyjątkiem transkrypcji niektórych wyrazów. Wydaje się, że niepoparty żadnym wyjaśnieniem taki sposób polskiej transkrypcji tych imion może działać dezorientująco na czytelnika.

Wobec tego, że po wojnie ukazało się już kilka prac z zakresu egiptologii, wydaje się konieczne opracowanie jednolitego systemu transkrypcji polskiej wyrazów egipskich.

Te drobne błędy nie obniżają jednak wartości książki, będącej przykładem dobrego wydawnictwa muzealnego. Praca ta ma za zadanie dostarczenie czytelnikowi poprzez naukową publikację zabytku zespół zasadniczych wiadomości o starożytnym Egipcie w zakresie omawianego zagadnienia.

Jerzy Halicki

Z CZASOPISM

Wydawane przez Akademię Nauk ZSRR „Kratkije Soobszczenija Instituta Wostokowiedienija”, zeszyt III, r. 1952 zawierają artykuły: R. Wiatkina *Angielski imperiaлизм w Chinach po pierwszej wojnie światowej* i K. Antonowej *Do sprawy rozwoju feudalizmu w Indiach* (na podstawie danych epigraficznych) oraz materiały i przyczynki: L. Sikirianskiej *Wielki marsz chiński Armii Czerwonej 1934 — 1936*, S. Grigorjewicza *Rozbicie interwencji japońskiej i załamanie się knoń amerykańskich imperialistów na radzieckim Dalekim Wschodzie 1920 — 1922* oraz P. Topiechy *Japońscy socjaliści prawicowi na służbie imperializmu amerykańskiego*. W kronice umieszczono między innymi krytykę pracy J. Pewzniera *Monopolistyczny kapitał Japonii (dżajbacu) podczas pierwszej wojny światowej i w latach następnych*. Jak zeszyt III ma tematykę przeważnie sinologiczną, tak znów zeszyt IV poświęcony jest przeważnie zagadnieniom Bliskiego Wschodu. Zawiera on artykuły: N. Pigulewskiej *Powstanie w Chuzystanie za Chosrowa I*, I. Mikłuch-Makaja *Do dziejów stosunków politycznych Iranu z Azją Środkową na początku XVI wieku*, N. Łuckiej *Przygotowanie francuskiej agresji przeciw republice Rifu*, L. Sawielewej *O demokratycznych i reakcyjnych kierunkach w powojennej poezji tureckiej* i N. Smirnowej *Kazachscy pieśniarze z XVIII wieku: akinowie i „żirau”*. W materiałach i sprawozdaniach umieszczono tu przyczynki: Z. Filsztynskiej *Gorki we współczesnej postępowej literaturze perskiej*, N. Bajkowej *Umowa handlowa angielsko-kaszgarska z 1874 r.*, A. Walitowej *Józef z Balasagun i jego Kutadgu bilik* oraz A. Wałujskiego *Turecka „nauka” historyczna na służbie reakcji*. W bibliografii D. Jusupow umieścił omówienie książki ekonomisty egipskiego Raszid al-Barawi *Wojna o naftę na Bliskim Wschodzie*.

* * *

Gazety doniosły ostatnio o nowych odkryciach skarbów starych monet arabskich w Polsce (Zob. *Skarb sprzed tysiąca lat znaleziono w polu podczas orki w woj. biało-*

stockim, „Express Wieczorny”, 24.X.1952). Razem z poprzednio odkrytymi skarbami monet arabskich tworzą one materiał nowych badań dla naszych orientalistów. Na marginesie tych prac T. Lewicki w rozprawie *Z dziejów pieniądza arabskiego w Europie wschodniej* („Archeologia”, III, 1952) zastanawia się nad stwierdzonym, przy badaniach znalezionych w Polsce monet, zwyczajem dzielenia drobnych monet arabskich na mniejsze części i dochodzi do wniosku, że dzielenie to było dokonywane nie dla ułatwienia sobie odważania, ale „w celu uzyskania monety potrzebnej do uzyskania monety zdawkowej”. Równocześnie autor wysuwa przypuszczenie, że od używanego dla tych monet terminu *dāniq* (średnioperskie *dāng*) pochodzi starosłowiański termin *deniga*, łączony dotychczas często z tureckim *damga*, *tamga*.

* * *

„Sprawy międzynarodowe” w numerze 5(19) za wrzesień — październik 1952 zawierają artykuł M. Michalskiego *Liga arabska narzędziem imperializmu anglo-amerykańskiego*. Autor wskazuje na to, że imperializm angielski, chcąc położyć tamę walcze narodowo-wyzwoleńczej i wykorzystać dla swych celów tendencje panarabskie, już w czasie drugiej wojny światowej wysunął koncepcję „Wielkiej Syrii” bądź „Żyźnego Półksiężycza” pod berłem oddanych Anglii Haszymitów. Działająca od r. 1944 Liga Arabska — pisze autor — powstała „jako instrument imperializmu brytyjskiego”. Liga Arabska nie zrobiła dla poparcia rzeczywistej walki wyzwoleńczej na Wschodzie. Po drugiej wojnie światowej na terenie Bliskiego Wschodu zjawiał się jednak konkurent amerykański i Liga Arabska stopniowo zaczęła się przekształcać w instrument polityki amerykańskiej, czego wyrazem jest projekt Paktu Bezpieczeństwa Ligi, który miał stanowić „etap przejściowy od luźnej Ligi Arabskiej do paktu dowództwa Bliskiego Wschodu”. Drogą stopniowych zamachów stanu, przekupstw, morderstw Stany Zjednoczone „stały się mocną nogą w Arabii Saudyjskiej, Syrii, Libanie, Izraelu, Egipcie, pozostawiając Wielkiej Brytanii na razie Irak, Jordanię i niepewny Jemen”. Ale poza Ligą Arabską i jej rywalizującymi mocodawcami — jak pisze cytowany dziennik libański „El-Ittihad” — „w narodach arabskich istnieje dążenie do zjednoczenia, lecz Liga Arabska nie potrafiła stać się wyrazem tych dążeń.”

Z RUCHU NAUKOWEGO NA POLU ORIENTALISTYKI

Rocznica Avicenny w Polsce

Apel Światowej Rady Pokoju wezwał cały świat do uczczenia w r. 1952 pamięci wielkiego uczonego Wschodu Ibn Siny (Avicenny), którego 1000-lecie urodzin (według kalendarza muzułmańskiego) przypadało w tym roku. W związku z tą rocznicą w kwietniu 1952 r. ukonstytuował się Komitet Obchodu Tyśiącznej Rocznicy Urodzin Avicenny. Przewodniczącym jej został prof. UW S. Mazur, członkami prof. UP K. Ajdukiewicz, prof. UJ T. Banachiewicz, prof. Ak. Górń. w Krakowie A. Bolewski, prof. Ak. Med. we Wrocławiu L. Hirsfeld, prof. UW L. Infeld, prof. UŁ T. Kotarbiński, rektor UJ T. Marchlewski, prof. Ak. Med. w Warszawie M. Michałowicz, sekretarz KC PZPR E. Ochab, literat J. Parandowski, kompozytor L. Różycki (†), prof. UW J. Samsonowicz, prof. UW W. Sierpiński, prof. UW A. Schaff, literat J. Tuwim i prof. UW A. Zajączkowski, prezes PTO.

27 marca 1952 r. pamięci Avicenny poświęcone było w Warszawie uroczyste posiedzenie Warszawskiego Towarzystwa Naukowego z referatem prezesa PTO prof. A. Zajączkowskiego „Avicenna na tle epoki”.

30 maja 1952 r. w ramach zjazdu PTO odbyło się posiedzenie specjalnie poświęcone Avicennie z referatem prof. A. Zajączkowskiego, dra J. Bielawskiego i F. Kupfera (zob. PO IV, s. 148—149).

3 listopada 1952 r. w Muzeum Narodowym w Warszawie odbył się staraniem Komitetu Obchodu uroczysty wieczór. Za stołem prezydialnym zasiadli przewodniczący Komitetu Obchodu S. Mazur i członkowie: E. Ochab, W. Sierpiński, L. Infeld, T. Banachiewicz, A. Zajączkowski i J. Parandowski. Uroczystość zajął przewodniczący Komitetu prof. S. Mazur przypominając uchwałę Światowej Rady Pokoju. Obszerny referat, poświęcony życiu, działalności i twórczości Avicenny, wygłosił prof. A. Zajączkowski.

W ciągu 1952 r. wiele czasopism polskich wystąpiło z artykułami poświęco-

nymi rocznicy Avicenny, z tłumaczeniami jego utworów i jego życiorysu. Wymienić należy przede wszystkim artykuły prof. A. Zajączkowskiego w „Życiu Nauki”, „Twórczości”, „Problemach”, dra J. Bielawskiego w „Myśli Filozoficznej” i „Przeglądzie Orientalistycznym”, dra F. Machalskiego w „Życiu Literackim”. E. Bory w „Nowej Kulturze” i inne. Jako pierwsza osobna publikacja o Avicennie ukazała się w wydawnictwach „Wiedzy Powszechnej” popularna broszurka A. Czerwińskiego, *Avicenna*. Na r. 1953 zapowiedziane jest ukazanie się zbiorowego wydawnictwa Państwowego Wydawnictwa Naukowego *Avicenna* pod redakcją prof. A. Zajączkowskiego. Polskie Radio poświęciło w 1952 r. szereg audycji twórczości Avicenny. Ukazał się też znaczek pocztowy z jego podobizną.

*Komitet Orientalistyczny
Polskiej Akademii Nauk*

Komitet Orientalistyczny PAN powołany został przez Prezydium Akademii w dniu 25.V.1952 r. w następującym składzie: przewodniczący prof. Ananiasz Zajączkowski, wiceprzewodniczący prof. Stefan Strelcyn, członkowie: prof. prof. Janusz Chmielewski, Witold Jabłoński, Marian Lewicki, Tadeusz Lewicki, Kazimierz Michałowski, Rudolf Ranoszek.

W okresie do dnia 15.I.1953 Komitet Orientalistyczny odbył 8 posiedzeń. Pierwsze dwa posiedzenia (20.V.52 oraz 2.VI.52) poświęcone były sprawom organizacyjnym. Ustalone zostały wytyczne do badań szczególnie ważnych oraz plan wydawniczy.

Posiedzenie z dnia 18.IX.52 poświęcone było omówieniu przygotowań i wyników XI Zjazdu Orientalistów Polskich (referent prof. Stefan Strelcyn). Na posiedzeniu z dnia 21.X.52 omówiona została działalność Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego (referent prof. Marian Lewicki).

Posiedzenie naukowe z dnia 26.XI.52 poświęcone było „Najnowszy próbom klasyfikacji języków tureckich” (referent prof. Ananiasz Zajączkowski).

Dnia 5.XII.52 odbyło się z okazji mie-

siąca pogłębienia przyjaźni polsko-ra-dzieckiej posiedzenie naukowe poświęco-ne zdobyciom orientalistyki radzieckiej (referenci: prof. Jan Reychman i Witold Jabłoński).

Dnia 8.I.53 odbyło się posiedzenie naukowe poświęcone pracom nad katalo-giem rękopisów orientalnych, znajdu-jących się w Polsce (referent prof. Ste-fan Strelcyn, koreferent mgr Zygmunt Abrahamowicz).

Komitet Orientalistyczny zakwalifiko-wał do druku rękopisy, mające się uka-zać jako tomy I i II „Prac Orientalistycz-nych PAN”, a mianowicie:

t. I — A. Zajączkowski — *Słownik arabsko-kipczacki z okresu Pań-stwa Mameluckiego*, t. II — Verba;

t. II — T. Lewicki — *Polska i kra-je sąsiednie w świetle Księgi Rogera, geografa arabskiego w XII w. al - Idrisiego*, t. II — Toponimika.

MAGISTERIA Z ZAKRESU ORIENTALISTYKI NA WYŻSZYCH UCZELNIACH POLSKICH W LATACH 1947 — 1952

W latach 1947 — 1952 na uniwersytetach polskich przyznane zostały stopnie magi-stra z zakresu orientalistyki na podstawie przedłożonych następujących prac:

KRAKÓW

- Abrahamowicz Zygmunt, *Podróż Ewlija Czelebiego na Krym w 1666 r.*
 Bielański Józef, *Kasyda Ka'ba b. Zuhaira z antologii Muntaha al-talab.*
 Czapkiewicz Andrzej, *Dirhemy arabskie ze skarbu monet kulickich z Czechowa.*
 Kubiak Władysław, *Relacja Ibn Fadlana o Kalifacie wschodnim i kra-ju Oguzów.*
 Loncak Józef, *Dzieje indianistyki polskiej.*
 Michalska Anna, *Skarb monet arabskich z Maurzyc.*
 Mięso-Kot Danuta, *Stosunki poli-tyczne Arabii Saudyjskiej z Anglią, Francją i Stanami Zjednoczonymi w pierwszej połowie XX w.*
 Molé Marian, *Kategorie rodzaju gra-matycznego w języku hetyckim.*
 Niemcewicz Andrzej, *Zarys naj-nowszej literatury arabskiej.*
 Opozda-Czapkiewicz Maria, *Monety kulickie ze skarbu k. Lubli-na.*
 Rykaczewska Natalia, *Ewangelia Dzieciństwa (apokryf arabski).*
 Srzednicki Czesław, *Początki państwa tureckiego.*
 Szczepański Jan, *Ahimsa w litera-turze indyjskiej.*
 Tokarz Franciszek, *Poznanie wy-zwalające w Upaniszadach.*
 Tomaszewicz Wiesław, *Eks-port niewolników z Europy do kra-jów muzułmańskich w okresie wczes-nego średniowiecza.*
 Tuczyński Jan, *Epitet w poemacie Nałopakhyanam. Rola epitetu w charakterystyce osób poematu.*

WARSZAWA

- Andrzejewski Tadeusz, *Księga umarłych piastunki Kai (papyrus e-gipski, z Muzeum Narod. 21884).*
 Dubińska Zofia, *Gry i zabawy ana-tolijsko-tureckie.*
 Dubiński Aleksander, *Pary wy-razowe w zabytkach piśmiennictwa tureckiego z VIII — XI w.*
 Jabłońska Alina, *Język mieszany chińsko-rosyjski w Mongolii.*
 Kuczera Stanisław, *Jang-Czu, przedstawiciel starochińskiej myśli materialistycznej.*
 Majewska Barbara, *Buchara w okresie Samanidów na podstawie Tar-ih-i-Buchara Narszahiego.*
 Radecki Aleksander, *Początki państwa osmańskiego w świetle kro-niki anonimowej, Aşik Paşa Zade (ed. Giese),*
 Tryjarski Edward, *Reformy języ-kowe w Turcji kemalistowskiej.*
 Tubielewicz Władysław, *Ibn Hazm i Ibn Gabirol, poeci arabskiej Hiszpanii.*
 Walas Stefan, *Władza i 'lud, na podstawie Siyaset-name Nizam al-Mulka.*

WROCŁAW

- Buchwicowa Hanna, *Stosunki handlowe w Indiach starożytnych.*
 Kałużyński Stanisław, *Zwyczaj i obrzędy weselne ludu tureckiego w Anatolii.*
 Nowacka Stefania, *Stosunki spo-łeczne w starożytnych Indiach na podstawie Mahabharaty.*

Errata

Str.	Wiersz		Jest	Powinno być
	od góry	od dołu		
Spis treści	14		wschodu	Wschodu
38	2		Askerii idadisi	Asker-i idadisi
40	13		zaczerwienionym	zaczerwienionych
41	27		Powiedziała.	Powiedziała:
44		2	Fusao	Fusao,
44		2	Seikischi	Seikichi
54	5		pozwolił	pozwoli
58	28		Simarny	Simawny
63		16	dzajbacu	zaibatsu
III okładki		24	Ibu Gabriola	Ibn Gabirola